SPORT WODNY

Nr. 11
DRUGI ZESZYT
CZERWCOWY
1934



Zestawienie punktacyj klubów za regaty do 17 czerwca 1934 r.

Regaty propagandowe w Płocku dn. 3 czerwca 1934 r.

Rodzaj łodzi	K. W. „Wisła" Warszawa	Tow. Wiośl. Płock	W. T. W. Warszawa	Klub Wiośl. Toruń	Tow. Wiośl. Włocławek	Kujawski K. W. Włocławek
Czwórki	17	2	—	—	2	—
Jedynki nowicjuszy	—	1	5	1	—	—
Jedynki	—	—	7	1	1	—
Jedynki młodszych	—	—	—	5	—	—
Czwórki młodszych	12	2	—	—	—	2
Dwójki bez sternika	1	10	—	—	—	—
Razem	30	15	12	7	3	2

Regaty propagandowe w Grudziądzu dn. 10 czerwca 1934 r.

Rodzaj łodzi	B. T. W. Bydgoszcz	Kolejowy K. W. Bydgoszcz	Grudz. T. W. „Wisła" Grudziądz	K. W. „Gryf" Bydgoszcz
Czwórki półw. nowicjuszy	8	1	—	—
Czwórki nowicjuszy . .	—	12	2	—
Czwórki półw. młod.	8	1	—	—
Czwórki półwyścigowe .	—	8	1	1
Czwórki	17	—	2	
Razem	33	22	5	1

Wiosenne regaty w Warszawie dn. 17 czerwca 1934 r.

Rodzaj łodzi	W. T. W. Warszawa	K. W. „Wisła" Warszawa	Kaliskie T. W. Kalisz	A. Z. S. Warszawa	A. Z. S. Poznań	Tow. Wiośl. Płock	A. Z. S. Wilno	R. K. S. „Prąd" Warszawa	R. K. S. „Tramwajarz" Warszawa	K. W. „Syrena" Warszawa
Jedynki nowicjuszy	—	—	—	—	—	—	3	—	—	—
Czwórki młodszych	—	7	—	—	—	—	—	—	—	—
Ósemki młodszych	—	21	—	3	—	—	—	3	—	—
Czwórki	17	2	—	—	—	—	—	—	—	—
Dwójki bez sternika	—	—	—	—	—	10	—	—	—	—
Czwórki półw. nowicjuszy	8	—	—	1	—	—	—	1	—	—
Czwórki nowicjuszy	—	2	—	—	12	—	—	—	—	2
Jedynki	7	1	—	—	—	—	—	—	—	—
Dwójki	5	—	—	—	—	—	—	—	—	—
Czwórki półwyścig.	—	—	—	—	—	—	—	—	5½	—
Czwórki bez ster.	10½	—	—	—	—	—	—	—	—	—
Czwórki wagi lekkiej	—	2	12	2	—	—	—	—	—	—
Ósemki nowicjuszy	—	12	21	6	—	—	—	3	—	—
Jedynki młodszych	—	—	—	—	—	—	5	—	—	—
Ósemki	30	3	—	3	—	—	—	—	—	—
Razem	77½	50	23	15	12	10	8	7	5½	2

1. Warszawskie Towarzystwo Wioślarskie . . 89½
2. Klub Wioślarski „Wisła" w Warszawie . . 80
3. Kaliskie Towarzystwo Wioślarskie . . . 33
„ Bydgoskie Towarzystwo Wioślarskie . . . 33
5. Towarzystwo Wioślarskie w Płocku . . . 25
6. Kolejowy Klub Wioślarski, Bydgoszcz . . 22
7. A. Z. S. Warszawa 15
8. A. Z. S. Poznań 12
9. A. Z. S. Wilno 8
10. Klub Wioślarski w Toruniu 7
„ R. K. S. „Prąd" Warszawa 7
12. Robotn. K. S. „Tramwajarz" Warszawa . . 5½
13. Grudziądzkie T. Wiośl. „Wisła", Grudziądz . 5
14. Towarzystwo Wioślarskie w Włocławku . . . 3
15. Kujawski Klub Wiośl. w Włocławku . . 2
„ Klub Wiośl. „Syrena" — Warszawa . . 2
17. Klub Wioślarski „Gryf" — Bydgoszcz 1

WOJSKOWY KLUB SPORTOWY „GRODNO"
SEKCJA WIOŚLARSKA
PROGRAM
Regat propagandowych w Grodnie na rzece Niemen w dniu 19 sierpnia 1934 r.

Bieg 1 godz. 15-ta — Czwórki młodszych
„ 2 „ 15,15 — Jedynki młodszych
„ 3 „ 15,30 — Czwórki półwyścigowe dla wioślarzy, którzy do dn. 31.XII.1933 nie wygrali żadnego biegu na regatach klasyfikacyjnych
„ 4 „ 15,45 Czwórki pań
„ 5 „ 16-tu — Jedynki pań
„ 6 „ 16,15 — Czwórki półwyścigowe szkolne
„ 7 „ 16,30 — Czwórki wagi lekkiej
„ 8 „ 16,45 — Czwórki nowicjuszy
„ 9 „ 17-ta — Czwórki półwyścigowe wojskowe
„ 10 „ 17,15 — Jedynki
„ 11 „ 17,30 — Czwórki półwyścigowe nowicjuszy
„ 12 „ 17,45 — Czwórki półwyścigowe pań
„ 13 „ 18-ta — Czwórki o mistrzostwo m. Grodna

1). W razie zgłoszenia więcej niż dwu osad przedbiegi odbędą się dnia 18 sierpnia lub rano 19 sierpnia 1934 r.
2). Termin zgłaszania osad upływa 13 sierpnia 1934 r. o godz. 20-tej.
3). Zgłoszenia kierować należy pod adresem Grodno-Podzamcze Przystań W. K. S. Grodno kpt. Link Tadeusz.
4). Ze zgłoszeniem należy przesłać wpisowe w wysokości 2 zł. od zawadnika.
5). Losowanie torów odbędzie się na 2 godziny przed rozpoczęciem regat lub przedbiegów.
6). Losowanie osad odbędzie się dnia 13 sierpnia o godz. 20
7). Biegi obdywają się na łodziach własnych. Towarzystwom zamiejscowym użyczy w miarę możności łodzi W.K.S. Grodno po uprzedniej korespondencji.
8). Zebranie komisji sędziowskiej odbędzie się w dn. 19 sierpnia 1934 na przystani W. K. S. Grodno o godz. 10-tej.
9). Komisja sportowa zastrzega sobie prawo zmiany programu.

ROK 10 WARSZAWA, CZERWIEC 1934 R. Nr. 11

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM WIOŚLARSTWA ŻEGLARSTWA PŁYWACTWA TURYSTYKI WODNEJ JACHTINGU MOTOROWEGO

Sport Wodny

Nasza opieszałość

W artykule „Propaganda słabości" poruszył p. Grzelak. bardzo żywotne, a dla przyszłości naszego wioślarstwa istotne zagadnienie.

Ogół wioślarzy zbyt mało interesuje się zamierzeniami, które przekraczają ramy korzyści osobistych.

Stosunek do klubu i P. Z. T. W. układa się wg. handlowej formuły: „Płacę i wymagam". Kluby traktuje się poprostu jako tańsze przystanie wynajmu łodzi.

Nie trzeba dowodzić, jak powyższy stosunek jest płytki i szkodliwy. Jakże szybko oddalamy się od ideału klubu angielskiego, który jest drugim domem, środowiskiem, w którem urabia się psychika Anglika, — gdzie hasła koleżeństwa i braterstwa, nie są czczym frazesem, a mają głęboką treść. Godne poczucie wspólnych barw rodzi dozgonny patryotyzm klubowy i wioślarski, oparty nie o korzyści materjalne, a o sentyment serca.

Wspólny wysiłek, stała ofiarność dla klubu, żywy współudział w jego życiu, sportowem, organizacyjnem, towarzyskiem, ideowem wytwarzają tę niezastąpioną atmosferę domu, gdzie rodzą się najcenniejsze instynkty społeczne.

Barwy Anglik nakłada raz w życiu nosi je do śmierci, i do śmierci w miarę sił i możności im służy. Tkwi w klubie całą duszą. Żyje nim, oddycha. Tak jest w Anglji.

A w Niemczech.

Zamiłowanie do żołnierskiej organizacji, stwarza inne formy życia klubowego. Mniej tu może swobodnego, towarzyskiego życia angielskiego, więcej „drylu" i koszar. Lecz partjotyzm klubowy istnieje. Wierność barwom, duch koleżeństwa przenika dusze Niemców, nie umiejących chodzić luzem. Uznawszy zasadę przywództwa („Führerprinzip") maszerują masą, trzymając krok.

Czują siłę płynącą z ducha zespołu, siłę tę czują i pielęgnują. Tworzą dzieła wielkie, bo nie tworzą je kolektywnie.

U nas inaczej, inaczej, inaczej...

My Polacy jesteśmy indywidualistami. Nasze: „tak mi się podoba" — jest najwyższem kryterjum postępowania. Potrafimy być ofiarni, ale pojedynczo. W zespole czujemy się, źle, — buntujemy się przeciw hierarchji.

Nic to, że najwyższa władza Sejmik wioślarski i jego egzekutywa P. Z. T. W. apeluje, by w celach propagandy „wyjść na ulicę, aby zwartą masą, karną postawą zwrócić uwagę „szarego człowieka", aby go dla ruchu swego pozyskać. Protestujemy! Dla zasady! Raz do roku nie możemy poświęcić 3 godzin, dla idei, którą cenimy i szczerze wyznajemy. Jeden ma „ważną" randkę, drugi musi przecież w niedzielę pospać, trzeciemu poprostu się nie chce. Nie chce mu się defilować nie chce pracować w klubie, („bo są do tego Ci z Zarządu, — niech robią, co chcą, a ja wydam opinję na Walnem Zgromadzeniu").

W podobnej atmosferze walą się najbardziej piękne i realne plany, ofiarnych, zaoranych po uszy kierowników wioślarstwa. Na barki ich kładziemy cały ciężar pracy, zbyt wielki, by mogli mu podołać. Jednostka, bowiem nigdy nie pokona karnego zespołu. Praca w klubach i Związku niedomaga, ogół samolubny, egoistyczny, krytykuje, sarka, lecz nic nie robi poza jałową dyskusją.

Spójrzmy dookoła siebie.

Kluby nasze, nie te co powstały wczoraj, lecz te stare z tradycją, wyglądają jak składy rupieci, śmietniki. Kto widział zagranicą, (a i u nas znaleźć można wyjątki), lokale klubowe urządzone jak cacka, miłośnie wypieszczone ogródki, pokoje udekorowane, zaopatrzone w bibljoteki, rozrywki, ten smutnie zwiesza głowę, na widok polskiej rzeczywistości.

I zagranicą słabsze finansowo kluby nie utrzymują ogrodników. Po poprostu każdy członek czuje potrzebę upiększenia siedziby, w której spędza najmilsze chwile życia. Bez przymusu, uchwał, danin, wnosi trochę pracy, trochę sprzętu, inicjatywy, aby upiększyć „gniazdko".

Tak powstaje życie klubowe, tak tworzą się instynkty społeczne, tak rodzą się dziwni ludzie wolący dawać, niż brać, — bo w dawaniu znajdują głęboką radość i zadowolenie.

I u nas nie brak takich „zagranicznych" klubów, znakomita większość jednak żyje inaczej. Zarządy orzą, członkowie wymyślają. Życia towarzyskiego za grosz, a sportowego ducha wykrzesać mimo wysiłku nie sposób.

Duch zespołu, atmosfera klubowa to wartości, których nie można kupić, ani „skaperować".

Duch powstaje z wspólnych ukochań, dążeń, wysiłków walk.

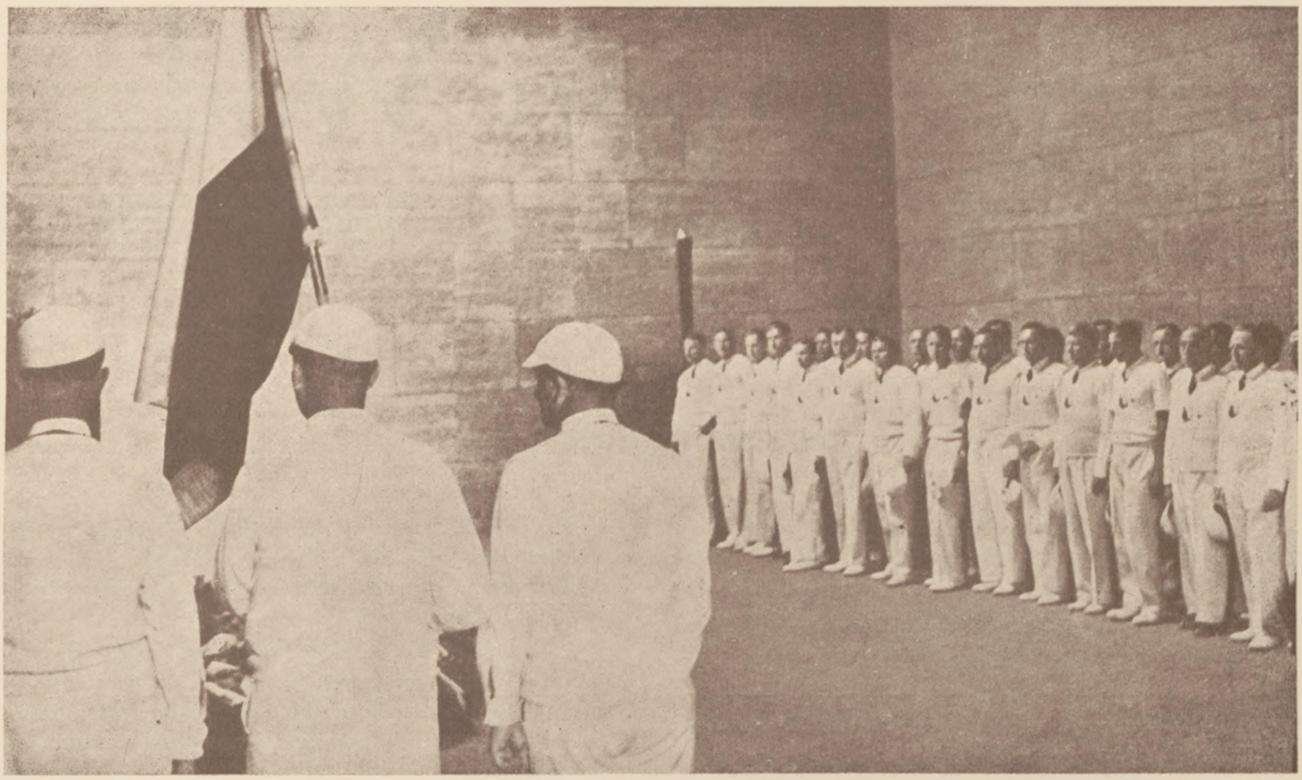
Bez ofiarności dla ogółu, bez uznania nadrzędności wymagań wspólnych nad osobistemi, bez zdolności do poświęceń — idea rozwijać się nie może.

Co najwyżej może marnie, wegetować.

Bez obywatelskiego ducha wśród ogółu, „manifestacje siły", stale będą przeradzać się w „przeglądy słabości".

Świat cały się skupia, organizuje, wzwyczaja do pracy kolektywnej, — u nas „jednostkowe pożytki" nadal triumfują!

Czy, aby długo?



Wioślarze polscy składają wieniec na grobie Nieznanego Żołnierza w Berlinie.

Międzynarodowy spływ wioślarski w Berlinie.

1. Na wodach Haweli

Imprezę zainicjowaną i urządzoną przez Niemiecki Związek Wioślarski dla wioślarzy zagranicznych nazwać można krótko: okazją, a wioślarzy, którzy zdobyli się na wysiłek, aby z tej okazji skorzystać — szczęśliwcami. Przez dziewięć dni poprostu upajali się różnorodnemi wrażeniami, rzadko w życiu doznawanemi. Osiągnięty wynik przeszedł najśmielsze oczekiwania. Złożyło się na to kilka czynników: świetna organizacja, cudowna pogoda, gościnność niemieckich wioślarzy i malowniczość, a zarazem wysoka kultura bogato rozgałęzionej sieci wód podberlińskich. Jak się okazało, program ułożony został z prawdziwem znawstwem i wykonany z podziwu godną sprawnością.

Przypatrzmy się przebiegowi spływu i udziałowi w nim polskich wioślarzy. Ekspedycja polska została przygotowana przez P. Z. T. W. bardzo starannie. Owe przygotowania, które w ostatnich dniach przed wyjazdem przybrały tempo gorączkowe, rzadko obserwowane w pracach Związku, pochłonęły też dużo energji niezmordowanego a zarazem doświadczonego w podobnych sprawach v.-prezesa A. Lotha. A spraw, związanych z ekspedycją było niemało. Zabiegi, perypetje, i trudności z paszportami, ze zniżkami kolejowemi, z wizami, z wagonem, z walutą, z adresem pamiątkowym i z dziesiątkami spraw drobniejszych. Trudności częstokroć wytwarzali sami uczestnicy bądź opieszałością, bądź nieznajomością odnośnych okólników związkowych.

P. Z. T. W. postanowił słusznie, aby wszyscy nasi wioślarze wystąpili w Berline w stroju jednolitym, ponadklubowym. Trzeba więc było zamówić dla wszystkich jednakowe czapeczki z emblematami „P" jednakowe białe pulowery z takimiż emblematami i po 2 białe koszulki. Co do reszty stroju, jaką mieli ze sobą zabrać uczestnicy, była wyraźna instrukcja.

Jakkolwiek P.Z.T.W. w początkach maja przesłał Niem. Związkowi Wiośl. imienną listę polskich wioślarzy, zawierającą 78 nazwisk, to jednak 14-tu z pośród zgłoszonych wycofało swój udział, tak że ostatecznie zespół polski liczył 64 osoby. Był to zespół najliczniejszy w spływie, reprezentującym, jak wiadomo, 8 państw. Duńczyków bowiem było 44, Belgów — 8, Holendrów — 3, Anglików — 3, Norwegów—2, Włoch — 1, Węgier — 1, wioślarzy z klubów niemieckich w Polsce — 15. Razem więc 141 wioślarzy, oprócz Niemieckiego kierownictwa spływu liczącego 13 osób.

W tej reprezentacji narodów dawał się odczuwać brak Czechów i Francuzów. Oczywiście, jednego Włocha, choćby był nie wiem jak ruchliwy i elokwentny, jak również jednego Węgra, nie można traktować, jako reprezentacji bez zastrzeżeń. Reprezentacyjne znaczenie miały właściwie dwie grupy: polska i duńska.

Zespół polski zwracał na siebie powszechną uwagę nietylko ze względu na liczbę, ale także ze względu na świetną kondycję fizyczną większości naszych wioślarzy, ich humor i jednolity, estetyczny wygląd: w bieli od stóp do głowy. Pochodzili oni z 8 miast: Warszawa—W. T. W. „Zjednoczenie", „Wisła", „Zuk", „ KPW." i Ofic. Yacht Kl. — wioślarzy 28; Bydgoszcz — B. T. W. i Kol. Kl. Wiośl. — wioślarzy 10; Poznań — A Z. S. i „Tryton" — wioślarzy 7; Toruń — Klub Wiośl. — wioślarzy 5; Kalisz — T-wo Wiośl. — wioślarzy 5; Skarzysko K. W. „Ognisko" — wioślarzy 5; Międzychód — T-wo Wiośl. wioślarzy 3; Kraków—„Wawel" — wioślarz 1

Rankiem 9 czerwca specjalny wagon z wywieszonemi flagami P. Z. T. W. i klubowemi, oraz z napisami na szybach „wioślarze polscy na międzynarodowy spływ do Berlina", zaczął się zapełniać wioślarzami warszawskimi. W Kutnie przyłączyła się piątka wioślarzy ze Skarżyska, w Poznaniu zaś — wioślarze miejscowi, oraz bydgoscy, toruńscy i jeden krakowianin, w pogranicznym Zbąszyniu — trójka wioślarzy z Międzychodu. Prawie od granicy byliśmy więc w komplecie... Ale też wagon wypełnił się szczelnie. Skorzystał z te-

go komendant grupy polskiej p. mjr. Feliks Kozubowski, aby zapoznać wszystkich i niejako uzyskać aprobatę dla przygotowanego regulaminu, usiłującego uczynić z grupy polskiej ideał przedstawicielstwa na obcym terenie. Narazie, zebrani w pędzącym wagonie przyjęli prawie bez dyskusji wszystkie paragrafy. Jednocześnie rozdano sternikom flagi narodowe.

W Berlinie na dworcu Śląskim zgłosił się do kierownictwa grupy polskiej delegat Polskiego Komitetu Igrzysk Sportowych p. Gliner, celem nawiązania i utrzymania łączności. Na dworcu Charlottenburg wioślarze polscy opuścili wagon. Przemówił do nich przedstawiciel wioślarstwa berlińskiego F. Bredow, gen. w st. sp. Krótko odpowiedział p. dyrektor Wł. Żewicki. Poczem rozpoczęły się dwugodzinne, nużące usiłowania, aby uzyskać w dworcowym kantorze wymiany walutę niemiecką, za czeki po kursie ulgowym t. zw. „Registermarki", (za okazaniem paszportu). Funkcję skarbnika dzielnie sprawował p. Skarżyński (W.T.W.). Niestety nie udało się całej waluty wymienić odrazu. Uzyskana jednak kwota wystarczyła na najbliższe potrzeby wszystkich.

W Charlottenburgu wioślarze nasi (niektórzy z ogromnemi walizami), przesiedli się na kolejkę miejską, idącą do Potsdamu. W Potsdamie znów przesiedli się do tramwaju, idącego do Luftschiffhafen, na kwatery. Ze względu na bagaże, te przesiadania, nie były ani łatwe, ani przyjemne. Na domiar złego, trzeba było ten bagaż nieść od ostatniego przystanku tramwajowego na kwatery, oddalone o 300 mt., co do reszty odebrało humor znużonym całodzienną podróżą i czekaniem wioślarzom. Widocznie gospodarze nie przypuszczali, aby sportowcy jeździli z tak nabitemi walizami, bo może pomyśleliby o jakiemś ułatwieniu.

Było już dość późno. Wszystkie „nacje" przyjechały przed nami, zajmując wygodniejsze łóżka, ustawione jedno nad drugiem, w dwóch obszernych salach. Kto chciał, mógł się posilić w pobliskiej restauracji, nad Hawelą. Naogół pierwsze wrażenia były raczej ujemne...

Nazajutrz zrana (niedziela) po śniadaniu nastąpił przydział łodzi i start do pierwszego etapu, długości 42 km. Flotylla 28 łodzi, (w tem 13 z polskimi wioślarzami) przystrojonych wieloma różnobarwnemi flagami, posuwała się szybko naprzód przez „Małą Wenecję" potsdamską a następnie przez jeziora. Jungfern, Fahrlander i inne, oraz kanał — do Werderu, gdzie orkiestra witała dźwiękami lądujące łodzie, a kierownik spływu p. G. Polte rozdawał wysiadającym wioślarzom po łodyżce chabru.

Werder zapisał się może najmilej w pamięci uczestników spływu. Miejscowość słynie ze swych licznych sadów owocowych i z pięknej panoramy na szeroką Hawelę i jeziora. Na wiosnę Berlińczycy przyjeżdżają do Werder podziwiać nieporównany widok kwitnących sadów, a potem — na owoce. Spływ przybył, kiedy już drzewa przekwitły, ale za to trafił na czereśnie, któremi po obiedzie szczodrze nas częstowano.

Tymczasem ruszył z nad Haweli przez miasto na wzgórze Bismarcka malowniczy pochód, z lasem chorągiewek klubowych i orkiestrą, grającą bezustannie. Był to piękny widok. Polacy kroczyli na przedzie. Na tarasie ogrodowym, zasiedliśmy przy pięknie zastawionych i przystrojonych kwiatami stołach. Posiłek, jak zwykle potem, był smaczny, urozmaicony i obfity. Nastąpiła serja przemówień, mówił więc p. burmistrz miasta, prezes miejscowego klubu i inni. Nastrój wytworzył się swobodny i radosny. Wznoszono toasty, poszczególne „nacje" wznosiły gromkie okrzyki sportowe na cześć gospodarzy i na cześć towarzyszy z innych krajów. Duńczycy krzyczeli po polsku: „niech żyje", „na zdrowie", Polacy — po duńsku, i t. p., wywołując ogólną wesołość. Młode mieszkanki Werderu roznosiły czereśnie w tekturowych salaterkach i wino w dzbanach. Muzyka przygrywała melodyjne walczyki, wioślarze niemieccy podśpiewywali, Polacy huknęli: „Kiedy nam się pora zdarza". A wszystko to działo się na pięknym, dużym tarasie ogrodowym, z rozległym widokiem, w promieniach słońca. Wkrótce wszyscy wioślarze przeszli do innego, zamkniętego lokalu na kawę i ciasto, przygotowane przez panie z Werderu. Tu, przy muzyce puszczono się ochoczo w tany. Każda „nacja" wykonywała swój narodowy taniec „solo". Największe brawa zdobył nasz oberek, siarczyście odtańczony przez czterech wioślarzy z miejscowemi pannami. Polacy wracali na przystań ze śpiewem, dziarsko i hucznie. Z żalem opuszczano gościnny brzeg. Łodzie odbijały od przystani jedna za drugą. Na odjezdnem „nacje" wznosiły okrzyki na cześć Werderu i jego wioślarzy. Polacy krzyknęli trzykrotnie „Czołem"! Wracano do Potsdamu przed wieczorem inną, okólną drogą, ładnym szlakiem i wśród ładnych widoków.

Szerokość Haweli pozwoliła na to, że łodzie Polaków przebyły ostatni odcinek drogi ławą, tworząc obraz ciekawy, podobny do ruchomego mostu. Przed rozwiązaniem tego szyku, rozległ się trzykrotny, ogłuszający okrzyk „Czołem". Ten szyk i okrzyk wywołał dobre wrażenie wśród wioślarzy niemieckich i gości.

Jak się okazało, wioślarze polscy podbili w Werderze serca tamtejszych „Fräulein". Przyjechały za nami do Potsda-



Fragment z trasy spływu.



Przed odjazdem z Werderu.

mu. Inne znów przysłały kosz czereśni do podziału... Wieczerzę spożywano w doskonałych humorach.

Wśród licznych objawów dobrej organizacji, na specjalne uznanie zasłużył sobie bloczek z 36 bonami. Bloczek taki kosztował mk. 40.—, a bony jakie zawierał pokrywały prawie całkowicie koszt wyżywienia (bez napojów) i wszelkich atrakcyj. objętych programem, w ciągu 9 dni. Oczywiście cudowny ten bloczek zabezpieczał uczestników spływu przed wyzyskiem i ogromnie ułatwiał regulację należności. Nie ulega wątpliwości, że bloczek ów wart był znacznie więcej...

Już w pierwszym dniu wystąpił na jaw, zwłaszcza wśród wioślarzy polskich chorobliwy pęd do pierwszeństwa. Ze spokojnej wycieczki, podobnej raczej do spaceru, prawie każda załoga usiłowawa robić wyścig, który rzekomo miał świadczyć o wysokiej ambicji sportowej danej załogi. Owo specyficznie swojskie „,wyrypianie" naprzód nastręczyło niemało trudności p. mjr. Kozubowskiemu, który swą trąbką usiłował gasić niewczesne zapały. Widząc, że wszelkie argumenty nie trafiają do przekonania pp. sterników i łódź polskiego kierownictwa jest stale wyprzedzana przez niektóre łodzie, zrezygnował w jednym z dni następnych z przewodnictwa i wycofał się ze swą załogą na koniec aby płynąć swobodnie i obserwować mijane, ciekawe brzegi. A część naszych załóg goniła się dalej. Niech im to pójdzie na zdrowie! Ale czy to dobrze świadczy o subordynacji, tak pożądanej na obcym terenie?

Na ten temat możnaby jeszcze coś więcej powiedzieć. Nawet trzeba, dla pożytku i nauki na przyszłość. Bo zdawało się, że legitymacja członka klubu wioślarskiego, zrzeszonego w P. Z. T. W. może być zarazem legitymacją na wyjazd zagranicę. Doświadczenie wykazało, że tak nie jest. Oczywiście mowa tu nie o całym zespole, lecz o wyjątkach. I może nawet niema w tem nic dziwnego, że wśród 64 naszych wioślarzy znaleźli się przysłowiowi mądrale, według swego mniemania wyżsi o głowę od tych, których należało słuchać. I jak zwykle w życiu bywa, sternik, który najeżdżał na bakany, palił na sterze papierosy, pozostawiał niemiecką łódź w zaniedbaniu, pełną wody, palił papierosy w kwaterze, gdzie palenie jest policyjnie wzbronione, taki właśnie roztropek wszędzie wtrącał swoje trzy gorsze, krytykował i popisywał się swą mądrością, niemało utrudniając zadanie mjra Kozubowskiego, którego takt, wyrozumiałość i umiar można było nieraz podziwiać. Pewna część wioślarzy wracała na kwatery bardzo późno, paląc światła, hałasując i nie dając spać swym kolegom. Wszelkie uwagi trafiały w próżnię.

Zdawało się, że uczestnicy spływu z b. zaboru pruskiego będą stanowić grupę jak najbardziej zdyscyplinowaną,



Przygotowania do odjazdu z Berliner Rud. Clubu.



Fragment z trasy spływu.

że raczej wśród wioślarzy z b. Kongresówki będzie coś pod tym względem szwankować. Tymczasem właśnie w grupie pomorsko-poznańskiej znalazł się uczestnik, który swem niesfornem zachowaniem i szeregiem nietaktów względem kierownictwa, kolegów i Niemców wywoływał zgorszenie. Trzeba się było uciec aż do groźby wydalenia przez konsulat polski, aby wreszcie poskromić rozwydrzonego warchoła. P. Z. T. W. powinien wyciągnąć konsekwencje w stosunku do klubu, który do imprezy międzynarodowej zgłasza uczestnika przynoszącego swemi wybrykami ujmę całemu zespołowi.

Drugi dzień (poniedziałek) upłynął wioślarzom nader przyjemnie na pieszem zwiedzaniu pałaców cesarskich w Potsdamie (Sans Souci), kościoła garnizonowego i miasta. Nasi wioślarze w białych spodniach, białych pulowerach z emblematami „P", w białych czapeczkach i białych pantoflach na tle wspaniałego parku potsdamskiego i w blaskach słońca, tworzyli obraz niezwykły. Oczywiście zwiedzanie było przerywane sutemi, zgóry przygotowanemi posiłkami. Wioślarzy oprowadzał po Potsdamie znany w całych Niemczech weteran wioślarstwa, popularny „Wujek Jan" (Onkel Hans). Podczas zwiedzania i posiłków nastąpiło dalsze zbliżenie i nawiązanie serdeczniejszej łączności między wszystkiemi „nacjami", oraz między „nacjami" a gospodarzami.

Wieczorem wioślarze potsdamscy wydali na cześć uczestników spływu bardzo miły i wykwintny bankiet z udziałem wodza wioślarzy niemieckich, prezesa Pauli, który wygłosił okolicznościowe przemówienie. Przemawiał też prezes klubu potsdamskiego. Odpowiadali: p. Wł. Żewicki (po polsku i po niemiecku), p. Johansen (Duńczyk) i p. Brasioli (Włoch). Przy dźwiękach muzyki śpiewano hymny (Deutschland, Deutschland über Alles), pieśni, wznoszono wzajemne okrzyki. Wioślarze opuszczali bankiet z miłem uczuciem, że w okolicach Berlina coraz lepiej im się powodzi... W pewnym momencie powstał nawet projekt urządzenia biegu dwóch czwórek, w których każdy wioślarz byłby innej narodowości, a sternikami Niemcy. Już ciągniono losy kto z kim ma wiosłować, lecz z braku czasu projekt nie został wykonany.

W trzecim dniu (wtorek) wioślarze znów znaleźli się na łodziach. W czołowej łodzi, w której wiosłowali: Niemiec (kierownik p. Polte), Włoch, Węgier i Belg sterował ogólnie szanowany prezes Niem. Zw. Wiośl. p. Pauli. Spływ skierował się tym razem przez Potsdam na jeziora Griebnitz i Wann (małe) by wylądować przy dźwiękach orkiestry na terenie Berlinier Ruder Clubu, którego czwórka ze sterni-



Baldur, pływający hotel, z uczestnikami spływu.

kiem, zajęła, jak wiadomo, pierwsze miejsce na Olimpjadzie w Los Angeles. Jest to jeden z najbogatszych i najlepiej urządzonych klubów berlińskich, klub o wielkich ambicjach sportowych. Wioślarze nasi mieli możność podziwiać w nim wiele rzeczy: baseny treningowe, natryski, szatnie, pokoje dla zawodników, zbiory zdobytych nagród, wspaniałe sale klubowe z zastawionemi stołami do nowego bankietu, jeszcze wykwintniejszego niż w Potsdamie... Specjalnie drukowane menu z widokiem klubu mógł sobie każdy zabrać na pamiątkę. Nowa serja przemówień. Młody, sympatyczny prezes klubu p. dr. Bruno wita tak licznych gości z różnych krajów. Przedstawiciele prawie każdej narodowości uważają za stosowne odpowiadać... Mówi więc p. Brasioli, mjr. Kozubowski, p. Johansen i jeszcze ktoś. Niejeden zadaje sobie pytanie: czy nie zawiele tych przemówień, w których przewija się ten sam leitmotyw i poczyna już nużyć? Czy nie zawiele ceremonji i rzeczy oficjalnych?- Chcemy więcej swobody, jak w Werderze! Ale Berliner Ruder Club zaimponował wszystkim i przyjęciem i bogactwem swych urządzeń. Wielu czuło się, niby w świątyni sportu wioślarskiego, do czego przyczyniały się także witraże na szybach z sentencjami. Wielu zamieniało z tak poważnym klubem flagi, znaczki.

Po południu łodzie ruszyły na wielkie Wannsee i wylądowały na olbrzymiej plaży miejskiej. Tutaj na jednym z obszernych tarasów powitał gości w dłuższem przemówieniu przedstawiciel władz Berlina. Miasto Berlin podejmowało następnie gości na tarasach plaży podwieczorkiem, złożonym z typowo berlińskich potraw. Było gwarno, gorąco i wesoło.

Gwizdek p. Polte przerwał ten radosny gwar. Trzeba było jechać dalej: Hawelą, do Pichelsdorfu. Łodzie posuwały się żwawo, wyprzedzano się jak zwykle, chętnie. Kończyła się pierwsza dwudniowa część spływu po Haweli i jeziorach, położonych na zachód od Berlina. Wylądowano w kilku klubach i zabrano się do mycia łodzi, które wracały na swe krokszytny, gdyż na wodach Sprewy i wschodnich jezior przydzielono uczestnikom spływu inne łodzie. I tu i tam były to wyłącznie czwórki na długie wiosła i czwórki na krótkie wiosła.

Na widownie wystąpił teraz „Baldur", czyli nasz „pływający hotel". Już w Potsdamie rano, wszyscy uczestnicy zajęli wyznaczone sobie wygodne kabiny, z wodą bieżącą, (po 2-ch lub 5-ciu), lokując w nich swe rzeczy. Teraz „Baldur" stał już w Pichelsdorfie i czekał na swych lokatorów, którzy niebawem zaludnili pokład i kabiny, przebierając się w stroje lądowe. W kawiarnianym ogrodzie przygotowano na podwieczorek kawę. W obecności prezesa Pauli wysłuchano przemówienia referenta prasowego Niem. Związku Wiośl. Trzeba przyznać, że wśrod wioślarzy neimieckich jest bardzo wielu młodych, zdolnych i świetnych mówców. Po podwieczorku uczestnicy spływu przyglądali się popisom sportowym na wodzie młodzieży żeńskiej i męskiej, oraz słynnym wywrotkom kajakowców pod wodą. (przekręcanie się kajaka z pasażerem i zanurzanie się w wodzie). Było czasu dość, więc pisano karty, przechadzano się w okolicy, tańczono i... papijano piwo. Po kolacji z kotła (grochówka) wioślarze, syci wrażeń udawali się stopniowo na spoczynek.

W czwartym dniu znów coś nowego! Oto cztery wielkie autokary czekają w pobliżu na Heerstrasse, aby powieźć uczestników spływu do Berlina. Ale tymczasem wioślarze się myją, kąpią — („Baldur" specjalnie zmienił miejsce postoju, wygodniejsze dla kąpieli) i śniadają na pokładzie spacerującego „Baldura".

Autokary powiozły nas najprzód do gmachów i ogromnego kąpieliska Instytutu Wychowania Fizycznego. Tu powitał przewodników wszystkich narodowości p. minister von Tschammer-Osten, podkreślając w swem przemówieniu m. inn. swe dążenie do nawiązania, przy poparciu naszego Poselstwa w Berlinie, stosunków ze sportem polskim.

W Tiergartenie wioślarze po raz drugi opuścili swe miejsca w autokarach, aby zwiedzić słynne róże z pomnikiem cesarzowej Wiktorji. Autokary przesunęły się następnie przez Aleję Zwycięstwa, ku odbudowanemu gmachowi Parlamentu, pomnikowi Bismarcka i Moltkego. Wykwintny i obfity obiad spożyliśmy u Krolla, którego lokal należy do najelegantszych i najdroższych.

Zbliżał się uroczysty moment programu, a pod względem reprezentacyjnym punkt niewątpliwie najważniejszy, kulminacyjny: złożenie wieńców na grobie nieznanego żołnierza. Polacy już w Warszawie, przed wyjazdem powzięli tę myśl i nawet zabrali ze sobą wspaniałą szarfę z napisem. Przedstawiciele innych narodów z p. Brasioli na czele, wpadli na ten pomysł dopiero w Berlinie, usiłując jednocześnie zaprzęgnąć nas do swego rydwanu i uchodząc za inicjatorów całego pomysłu. Po konferencji w tej sprawie ustalono, że 1) Polacy składają swój wieniec, niezależnie od wieńca wspólnego, 2) Przedstawiciel Polaków bierze udział w ceremonji złożenia wieńca wspólnego. Trzeci wieniec złożyli wioślarze z klubów niemieckich w Polsce. Najlepiej i najuroczyściej wypadła jednak ceremonja złożenia polskiego wieńca, która nastąpiła na końcu, wywierając silne wrażenie na obecnych Niemcach. Dał temu wyraz p. Polte, dziękując polskiemu kierownictwu za tak podniosłą chwilę spływu. Podziwiał też świetny, jednolity wygląd wioślarzy polskich



Wioślarze polscy przed pałacem w Sans Souci.

i sprężysty, równy krok p. v.-konsul Kruczkiewicz, twierdząc, że gdyby Poselstwo nasze wiedziało o tak godnej i pięknej reprezentacji, — w złożeniu wieńca wziąłby niewątpliwie udział p. minister Lipski.

Wioślarze zwiedzili następnie Muzeum Pergamon, zawierające rekonstruowane, starożytne budowle, lotnisko Tempelhof i przez kilka godzin jeździli autokarami po rozległem, olbrzymiem mieście, kończąc ten ciekawy objazd w Treptow, gdzie przed klubem „Hellas" (nowe przemówienie i piwo), stał już „Baldur". „Baldurem" tedy popłynęliśmy do Grünau, mijając po drodze mnóstwo klubów, udekorowanych flagami. Wznoszono wzajemne okrzyki za statku i z pomostów klubowych, zapełnionych wioślarzami. Uczestnicy spływu posuwali się wśród bezustannych owacji, na pokładzie „Balduru", niby na wozie triumfalnym.

Tutaj następował przełom programu. Pierwsza część była skończona, druga, o której w numerze następnym, miała się zacząć.

dok. n. *Wł. Grzeluk*

Na regaty do Kilonji

„Człowiek strzela, a Pan Bóg kule nosi". Obiecałem Redakcji „Sportu Wodnego" przysłać zaraz po przybyciu garść wrażeń, tymczasem dziś dopiero, po prawie dziesięciodniowym pobycie w Kilonji znajduję spokojną chwilę, żeby choć częściowo spełnić przyrzeczenie. Od rana do wieczora mam czas tak wypełniony, że o zebraniu myśli i pisaniu nie może być mowy, a jeżeli jest wolna chwila, to zmęczenie nie pozwala na wzięcie pióra do ręki.

Wyjechaliśmy z Warszawy w niedzielę 10-ego czerwca wieczorem. Podróż zaczęła się niezbyt dobrze, bo pociąg był przepełniony z powodu wycieczki Niemców z Poznańskiego i Pomorza, która wracała z Warszawy w liczbie 140 osób i aż do Poznania zapełniła szczelnie dwa jedyne wagony drugiej klasy. Dla mnie osobiście początek podróży był dosłownie „bolesny", gdyż kilka godzin przed wyjazdem naciągnąłem sobie ścięgno w nodze i tylko z trudem mogłem się poruszać o lasce i dopiero po trzech dniach pobytu w Kilonji odzyskałem swobodę ruchu.

Od Poznania jechaliśmy już aż na miejsce zupełnie wygodnie, starając się podczas dnia uzupełnić deficyt snu.

Im bardziej zbliżaliśmy się do celu podróży, tym ciekawszy stawał się krajobraz. Widzieliśmy z okien wagonu strzeliste wieże o spatynowanych miedzianych dachach Lubeki, potem rozległe pastwiska Holsztynu, przypominające żywo Normandję, pełne czarno-łaciastych krów i ciężkich koni. Im bliżej Kilonji, tym więcej jezior i stawów, a uwijające się nad niemi duże szare mewy zwiastują bliskość morza.

Przed samą prawie Kilonją pociąg jedzie tuż nad samym brzegiem ogromnego jeziora Plörm usianego większemi i mniejszemi wyspami gęsto zarośniętemi pięknemi drzewami. Na jeziorze widać mnóstwo jachtów, z których niektóre dość duże kilowe, świadczą, że jezioro musi być dość głębokie.

Prawie równocześnie wyrywa się ze wszystkich naszych ust żałosne westchnienie, dlaczego natura nie umieściła takiego jeziora na Czerniakowie lub Żoliborzu. Coby to były za wspaniałe możliwości dla naszego jachtingu!

Na dworcu w Kilonji oczekiwało nas dwóch delegatów Niemieckiego Związku Żeglarskiego witając w bardzo uprzejmych wyrazach reprezentantów żeglarstwa polskiego w imieniu prezesa Związku p. von Unfuga.

Dwa luksusowe prywatne samochody przewiozły nas szybko do siedziby „Cesarskiego Yachtklubu" („Kaiserlicher Yacht Club"), gdzie narazie pięciu z nas miało otrzymać kwaterę, trzech zaś umieszczono nieco dalej w pięknym hotelu „Bellevue". W Yacht Klubie gościliśmy tylko do 16-go rano, gdyż wszystkie pokoje były tam już od ośmiu miesięcy zamówione na czas „Kieler-Woche". Przeniesiono nas do położonego tuż obok budynku, który był dawniej siedzibą Yacht Klubu, a teraz mieści „Instytut Badań Handlu



Port Olimpja-Hafen w Kilonji mogący pomieścić 500 jachtów.



Przygotowania do regat Tygodnia Kilońskiego (Kieler-Woche).

Morskiego i Międzynarodowego", który jest aneksem Uniwersytetu Kilońskiego.

Budynek Yacht Klubu zewnętrznie dość skromny, robiący wrażenie dużej willi, wewnątrz jest bardzo przestronny, zawiera cały szereg sal, pokoi klubowych i pokoi gościnnych. Wytwornie umeblowany, pełen różnych pamiątek i pięknych obrazów marywistycznych posiada to „coś", co trudno opisać, ale co sprawia, że czuje się w nim jak u siebie w domu — jednem słowem panuje w nim atmosfera klubowa.

Klub stoi tuż nad brzegiem zatoki, oddzielony od niej tylko ulicą. Z tarasu Klubu roztacza się widok na całą zatokę, która teraz szczególnie przedstawia wspaniały widok, zapełniona jachtami różnych wielkości i typów i potężnemi okrętami wojennemi.

Tuż przed Klubem znajduje się port Klubowy, powiększony niedawno znacznie zarówno ze względu na „Kieler-Woche", jak i na przyszłą Olimpjadę. Dlatego też nowy basen portowy nazywa się „Olympia-Hafen". O jego rozmiarach można sobie wyrobić pojęcie, jeżeli się pomyśli, że z około 500 zgromadzonych tu na „Kieler-Woche" jachtów, większość znajduje w nim pomieszczenie.

Po rozlokowaniu się, umyciu i przebraniu zjedliśmy w towarzystwie wysłanników związku Żeglarskiego obiad, poczem zwiedziliśmy port i zawarliśmy znajomość z jego gospodarzem p. „Hafenmeister" Preiss'em. Muszę zaznaczyć, że organizacja jest tu nieco odmienna niż u nas. Zarówno rolę gospodarza, jak i kapitana przystani pełnią płatni funkcjonarjusze. Tak np. tem wszystkiem, co u nas należy do obowiązków gospodarza zajmuje się Kom. w st. sp. Otton Heyer — „Geschäftsführer des Kais. Yacht-Club".

Podczas gdy oglądaliśmy port, nadjechał samochodem p. dr. Lubinus, główny reżyser z ramienia Związku Żeglarskiego, całej sportowej imprezy. Jest to jak nam mówiono jeden z najlepszych tutejszych jachtsmenów, wybitny lekarz i kierownik dużej kliniki. Mamy sposobność podziwiać na każdym kroku zdolności organizacyjne i mrówczą wprost pracowitość tego zresztą bardzo sympatycznego człowieka.

Stosownie do ogólnie przyjętych zwyczajów, chciałem złożyć oficjalne wizyty i zwróciłem się do dr. Lubinusa z prośbą o wskazanie mi różnych osób i instytucyj. Dowiedziałem się jednak, że dla uniknięcia wymiany wizyt, które przeszkadzałyby tylko w pracy w tym najgorętszym ogresie przygotowań, odbędzie się w przeddzień rozpoczęcia regat zebranie, mające na celu wzajemne zapoznanie się. Muszę wogóle zaznaczyć, że jest tu wyłączona wszelka formalistyka i biurokracja, a natomiast panuje zupełna swoboda i atmosfera sportowego koleżeństwa. Dość powiedzieć, że np. nie wypełnialiśmy żadnych kartek meldunkowych i poruszamy się wszędzie tak swobodnie, jakbyśmy byli urodzonymi Kilończykami, spotykając się na każdym kroku z największą uprzejmością i jaknajdalej idącą pomocą.

Jeszcze na dworcu delegaci Zw. Ż. zaprosili nas w imieniu burmistrza Kilonji na wieczór do opery. Skorzystaliśmy z tego zaproszenia, przyczem towarzyszył nam do teatru wyżej wspomniany komandor Heyer z małżonką.

Z dr. Lubinusem omówiliśmy się zaraz sprawę naszego udziału w regatach i już nazajutrz zawodnicy nasi mogli rozpocząć trening.

Oddano nam do dyspozycji jedną dwunastkę „scharpie", jeden „Star", jeden „Hummel-Boot" i 3 dingi.

Jachty te obsadziliśmy następująco:

Scharpie: kol. Zaleski i kol. Kusnerz, „Star" kol. Zaleski i kol. Biederman, „Hummel": kol. Kusnerz.

Dingi kol. Miszewski Andrzej, Miszewski Maciej i kol. Szymański.

Na dwunastce „Scharpie" rozgrywa się t. zw. „Lauder wettkampf" w którym bierze udział osiem narodów: Niemcy, Francja, Anglja, Holandja, Włochy, Polska, Szwecja i Szwajcarja.

Regaty te odbywają się 19-ego, 20-ego, 21-ego i 22-ego czerwca popołudniu. Pierwszego dnia łodzie zostają rozlosowane między poszczególnych zawodników, poczem po każdym biegu zawodnik zmienia jacht. Codziennie odbywają się dwa biegi, tak że podczas całych regat, każdy zawodnik będzie prowadził raz każdy jacht.

Tegoroczny „Kieler-Woche" cieszy się niebywałem powodzeniem. Zgłosiło się przeszło 500 zawodników. Las masztów w porcie cesarskiego klubu jest wprost imponujący. Reprezentowanych jest 14 państw, których bandery powiewają na wysokich masztach specjalnie w tym celu na grobli portowej ustawionych.

Duże zainteresowanie wzbudza nasz piękny „Korsarz", który przybył tu 16-ego wieczorem pod dowództwem kom. Ziółkowskiego. Sprawny manewr wejścia do portu bez pomocy motoru spotkał się z ogólnem uznaniem, a sam jacht jest podziwiany codzień przez licznych zwiedzających.

O wzorowej organizacji całej imprezy możnaby napisać specjalny artykuł. Na szczególną uwagę zasługuje organizacja startu, której celowość okazała się przy równoczesnym starcie 500 jachtów do t. zw. biegu propagandowego w dniu otwarcia „tygodnia" 17-ego b. m.

Kursy są opracowane dla ośmiu różnych kierunków wiatrów normalnych i słabych lub sztormowych (skrócone) dla każdej kategorji jachtów. Sygnalizacja odbywa się nie za pomocą lag, lecz przez pokazywanie tablic z odpowiedniemi numerami. Opis urządzeń startowych, wraz z odpowiedniemi rysunkami i fotografjami podamy w następnym artykule, gdyż tu zajął by on za wiele miejsca, a przytem nie mam jeszcze gotowych ilustracyj. Wogóle będziemy mieli tyle ciekawego materjału technicznego, że jeszcze nie jeden raz będziemy musieli skorzystać z gościnności „Sportu Wodnego", żeby z nim zapoznać kolegów żeglarzy.

Już dziś mogę powiedzieć, że wiele z naszych poczynań sportowo-technicznych będzie musiało ulec gruntownej rewizji i korekcie, jeżeli chcemy stanąć na poziomie, który pozwoli nam stopniowo wejść na arenę międzynarodową.

W sobotę 17-ego odbyło się w przybranej banderami wszystkich uczestniczących państw sali hotelu „Bellevue" zebranie zawodników. W imieniu miasta powitał przybyłych nadburmistrz Behreus, poczem przemówił „Reichs-Sportführer" p. von Tschammer und Osten. Przy stołach, na oznaczonych małemi banderami danego kraju miejscach zajęło miejsce po dwóch delegatów każdego państwa, w towarzystwie kilku Niemców. Polskę miał zaszczyt reprezentować niżej podpisany i Kom. Ziółkowski, kap. „Korsarza". Przy głównym stole zajęli miejsca oprócz wyżej wymienionych mówców, minister „Reischwery", Szef Marynarki Wojennej i wiele innych osobistości ze sfer rządowych. W imieniu wszystkich cudzoziemców odpowiedział na przemówienia przedstawiciel Finlandji. Skorzystałem ze sposobności, żeby podziękować burmistrzowi za zaproszenie do teatru a prezesowi Związku Żeglarskiego za nadzwyczaj uprzejme przyjęcie i ułatwienie naszym zawodnikom wzięcia udziału



P. Zaleski takluje „scharpie".



P. Miszewski takluje „dingo".

w regatach. Moim sąsiadem przy stole był p. Otton Jinhar, członek zarządu „Seglerverbandu", z którym miałem sposobność omówić wiele spraw dotyczących organizacji sportu żeglarskiego w Niemczech, przyczem p. Jinher był tak uprzejmy obiecać mi dostarczyć zaraz po powrocie do Berlina dla P. Z. Ż. całego kompletu regulaminów, przepisów i wzorów, które zpewnością będą dla prac Związku bardzo cennym materjałem.

Kończąc dzisiejsze moje sprawozdanie, muszę zaznaczyć, że nawet jeżeli nasza wycieczka na „Kieler-Woche" nie przyniosłaby naszym zawodnikom żadnych laurów, to korzyść z niej będzie duża.

Zapoznają się z różnorodnym materjałem technicznym, a szczególnie z typami olimpijskiemi, z organizacją wielkich regat międzynarodowych i t. d. Już dziś zdajemy sobie wszyscy sprawę, że trzeba będzie włożyć jeszcze bardzo dużo pracy, zanim dorównamy „asom" zagranicznym, którzy mają za sobą długoletni trening na pierwszorzędnych jachtach i w różnych warunkach hydrograficznych. Trzeba wyjść i wewnątrz kraju na dosłownie szersze wody, na jeziora i morze, gdyż praktyka wiślana jest tu raczej szkodliwa niż korzystna.

Cz. Petelenz

Regaty żeglarskie Y. K. A. Z. S.

W niedzielę 10 czerwca, odbyły się pierwsze w tym roku w Warszawie żeglarskie regaty związkowe urządzane przez Yacht Klub A. Z. S. Pogoda dopisała, wiatr w miarę silny równy NW. Trasa prowadziła od przystani Yacht Klubu AZS w górę rzeki 2.5 km., gdzie stała boja zwrotna. Trasę tę należało przebyć 4-krotnie. Piątki miały trasę nieco krotszą. Regaty nie przyniosły specjalnych sensacyj. W biegu klasy V pań triumfowała pewnie p. Żurkowska (Kl. Wiośl. War.); 2) Żychlińska na „Przekorze" (Kl. Wiośl. Warsz.); 3) Wolffowa na „Chrząszczu" (YK. AZS). Pozostałe dwie zawodniczki zostały zdyskwalifikowane za najechanie boi i zderzenie.

W piątkach panów: 1) Bełkowski (W. T. W.) — 2) Miszewski na „Cyrance" Of. Y. K. 3) Komorowski na „Morce" (Of. Y. K.).

W najpiękniejszym biegu dziesiątek (klasa „S") zwyciężył pewnie Kusnerz na „Delfinie", 2) Jakusz na „Słonce" (YK. AZS zrobił miłą niespodziankę świetnie trzymając się czoła. 3) Miszewski na „Rybitwie" Of. Y. K.

W biegu 25 m² żagla klasa „C" 1) Dembowski na „Kubusiu" (Yacht Klub Polski); 2) Wolff na „Kumce" YK. AZS.

Protestów żadnych nie zgłoszono. Piekne nagrody rozdał Komandor Y. K. A. Z. S. p Sołtyk.

Slalom kajakowy w Krakowie

Dotychczas wszystkie próby wioślarskie szły w dwóch kierunkach a mianowicie próba szybkości i próba czystości stylu. Ten ostatni rodzaj zawodów znany był tylko w pewnych krajach i to wyłącznie prawie w konkurencji kobiecej. Próba zręczności była całkowicie nieznana, i jeśli chodzi o wioślarstwo byłaby ona pomysłem dość niecie kawym.

Inaczej sprawa przedstawia się w sporcie kajakowym, gdzie zręczność odgrywa dużą rolę, a próba zręczności, rozgrywana na niewielkim odcinku posiada wysokie walory widowiskowe, czego również nie można lekceważyć.

Pierwszą w Polsce, (o ile jestem dobrze poinformowany), próbę tego rodzaju zorganizował Krakowsko-Śląski Okręg PZK w Krakowie w niedzielę 3 czerwca z inicjatywy Polskiego Radja. Ponieważ była to pierwsza próba, więc oczywiście było szereg usterek, które jednak nie posiadały zbyt wielkiego wpływu na przebieg zawodów a wogóle były tego rodzaju, że przy następnych zawodach będą mogły być z łatwością usunięte. Jako całość ten „slalom" kajakowy wypadł zupełnie dobrze i cieszył się znacznem zainteresowaniem publiczności, której, mimo niepewnej pogody, przybyła znaczna ilość.

Na trasie długości ok. 500 m. (trasa miała kształt wieloboku, start i meta w jednym punkcie), ustanowionych było 40 bramek, które należało wyminąć bez dotykania chorągiewki wiosłem, łodzią, czy ręką. Ponadto na pewnym odcinku należało wyskoczyć z łodzi, przepłynąć kawałek obok kajaka, a następnie wskoczyć spowrotem, dalej znajdowało się dość trudne do pokonania koło, wreszcie najtrudniejszy może punkt: jazda stojąc, jazda do tyłu i t. p. ewolucje. Za dotknięcie bramki wiosłem, łodzią lub ręką liczyło się 1 punkt karny, za nieprzejechanie bramki. 10 punktów, za ominięcie odcinka, przez który należało płynąć — 5 punktów, za nieprzejechanie odcinka tyłem 10 punktów, za niewykonanie jazdy stojąc 5 punktów. Każdy punkt przeliczało się na sekundy w stosunku 5 sek. za jeden punkt, poczem też nie doliczało się do czasu jazdy.

Zawody były bardzo ciekawe, a przytem nie pozbawione momentów humorystycznych. Tych ostatnich dostarczały zwłaszcza odcinki jazdy wpław, stojąc i do tyłu. Znaleźli się spryciarze, którzy wykombinowali sobie, że opłaci się nie wysiadać z kajaka i zaryzykować za to 5 punktów karnych. Można sobie więc wyobrazić, jaka radość panowała wśród widzów, w wypadku, gdy taki kombinator przymusowo „kropił się" do wody i musiał dodatkowo wylewać wodę z kajaka. Jeszcze bodaj więcej wybuchów śmiechu było na odcinku jazdy stojąc, gdzie niektórzy nie potrafili utrzymać równowagi na wąskim i chybotliwym kajaku.

Obserwując te zawody mimowoli zastanawiano się nad celowością tych zawodów, gdyż były one bardzo różne od dotychczasowych zawodów w sportach wodnych. Stwierdzić trzeba, że jazda na kajakach, zwłaszcza na trudnych rzekach górskich, wymaga rzeczywiście kolosalnego opanowania jazdy, umiejętności nagłych skrętów, jazdy tyłem, umiejętności wysiadania i wsiadania do łodzi z wody i t. d. Dlatego też te zawody posiadają dużą wartość wyszkoleniową. Ponieważ zaś są one przytem bardzo widowiskowe, a stosunkowo łatwe do przeprowadzenia, więc należałoby je zapropagować wszędzie, gdzie tylko znajduje się odpowiedni kawałek wody.

Dla składaków dodano jeszcze inną trudność, mianowicie składanie łodzi na czas. Była to jeszcze próba fabryk, gdyż widziało się jasno, który kajak jest łatwo złożyć, a który trudno. Przyjemnie było stwierdzić, że w tej konkurencji składak polski (jedynka) (Beka) pokonał składaka niemieckiego (Klepper). Polska konstrukcja w jedynkach była dużo łatwiejszą do złożenia dla pojedyńczego wioślarza. W dwójkach triumfował stary typ „Harta", który został złożony przez braci Siwków w fenomenalnym czasie 5 : 29, podczas, gdy składanie jedynki (Lekki W.) trwało aż 17 : 06.

Start na wodzie odbywał się na czas co 3, wzgl. co 2 minuty. Obliczanie wyników nastąpiło bardzo szybko. Osobną uwagę należy poświęcić nagrodom, które, jak na regaty propagandowe, były wprost wspaniałe i bardzo wartościowe. Była to też dobra propaganda sportu kajakowego i napewno zachęciła wielu do pilniejszych treningów.

Wyniki tej ciekawej imprezy były następujące:

Jedynki sztywne: 1) Grzywiński Wit., czas: 14 : 35, (czas jazdy 14 : 15, punkty karne 20 sekund), 2) Malski W., czas 14 : 49, 3) Sęk H. 15 : 31, 4) Turecki L. 16 : 56, 5) Legutko J. 17 : 27, 6) Chilowicz W. 17 : 28, 7) Angelusówna M. 20 : 01, 8) Fedirko J. 22 : 20. Cztery łodzie zostały zdyskwalifikowane, względnie nie ukończyły biegu.

Dwójki sztywne: 1) Sadowiński i Richter czas ogólny 13 : 01 (czas jazdy 12 : 31, punkty karne: 30 sekund), 2) Braw i Trebisch, czas 14 : 23, 3) Grygiel i Wędrychowski 16 : 10, 4) Mazurówna i Florus 16 : 23, 5) Wroński i Domański 17 : 22, 6) Szeliga i Bernaś 17 : 55, 7) Kozło i Skoliborek 18 : 55, 8) Grinbaumówna i Kupfer 20 : 05, 9) Bracia Smoleń 20 : 38, 10) M. Komarski i Ochoński 20 . 44.

Jedynki składaki: 1) Kuhne czas ogólny 34 : 59, (czas składania 20 : 15, czas jazdy 14 : 24, punkty karne: 20 sekund), 2) Lekki W. (składanie: 17 : 06, jazda: 16 : 12.6, punkty karne 2 : 95).

Dwójki składaki: 1) Bracia Siwek czas ogólny 17 : 25, (składanie 5 : 29, jazda 11 : 36—najlepszy czas dnia—punkty karne 20 sekund), 2) Ehrlich i Silberzweig 23 : 30. Nagrodę za najmniejszą ilość punktów karnych otrzymał Grzywiński W., nagrodę dla najlepszej zawodniczki: Angelusówna.

Nie brakło też nagrody dla... widzów. Oto każdy abonent Polskiego Radja otrzymywał wraz z biletem wstępu los, który później brał udział w losowaniu składaka jednoosobowego, ofiarowanego przez firmę Beka.

Powodzenie tej pierwszej imprezy powinno być zachętą do organizowania wielu następnych, zarówno w Krakowie, jak i w całej Polsce. Należy podkreślić, iż organizacja, przeprowadzona przez Krak. Śl. Okręg kajakowy w osobach. prezesa inż. Rzący, oraz z pp. dr. Lustera. por. Dziubanowskiego, dr. Załuskiego, dyr. Łoteczki, Olkusznika, inż. Propsta, Południowicza, inż. Vamosa i dyr. Winiarza, oraz w in. była nadzwyczaj sprawna.

W. Długoszowski



J. Swiechowski i A. Bohomolec.



Jacht „Dal" w porcie New-York.

W zeszytach Nr. Nr. 16 i 18, Sportu Wodnego z r. ub. opisywaliśmy śmiałą wyprawę polskich żeglarzy na jachcie „Dal" przez Atlantyk. Dzielni żeglarze Jerzy Swiechowski i Andrzej Bohomolec po doprowadzeniu jachtu w ciągu zimy na Bermudach, do należytego stanu przybyli do New-Yorku, następnie do Chicago, aby zwiedzić wystawę, skąd mają zamiar kontynuować podróż naokoło świata.

50-lecie Towarzystwa Wioślarskiego w Płocku

W roku bieżącym upływa 50-letni okres od chwili założenia najstarszego po W. T. W. Towarzystwa Wioślarskiego w Płocku. Warszawskie Towarzystwo Wioślarskie zapoczątkowane w r. 1878, a zorganizowane i zalegalizowane ostatecznie w 1882 r. było tym klubem macierzystym, który wywołał inicjatywę tworzenia całego szeregu następnych. Miastem, do którego najszybciej ta myśl dotarła, był Płock leżący na trasie wycieczek w dół Wisły urządzanych przez W. T. W. i nierzadko przez wycieczkowiczów odwiedzany. Za obudzonem zainteresowaniem poszła inicjatywa i czyn w krótkim czasie, bo już w dwa lata po W. T. W. powstało Płockie Towarzystwo Wioślarskie w r. 1884. Założenie Towarzystwa przypadło na okres zastoju ruchu polityczno-społecznego, strzeżonego pilnie przez rządy zaborcze; w tym okresie kluby sportowe były niemal jedynym rodzajem stowarzyszeń, mających legalne prawo istnienia i rozwoju. Dlatego też w owych czasach reprezentowały one nietylko dążenia sportowe. Były poprostu żywotnemi komórkami społeczeństwa skupiającego element ludzki o dużym zasobie energji i temperamentu, pełen siły i tężyzny zarówno fizycznej, jak moralnej; komórkami, w których element ten mógł rozwijać i sporzytkowywać swoje zdolności organizacyjne i kierownicze. Były także jeszcze magnesem przyciągającym element słabszy i chwiejny poto, aby go odpowiednio wychować i przepajając atmosferę silnej polskości, uodpornić na nieporządane obce wpływy. Płockie Towarzystwo Wioślarskieh szybko wstąpiło na drogę intensywnego rozwoju. Zbudowano własną przystań, zakupiono tabor, zorganizowano szereg wycieczek i regat. W przeciągu około 30 lat klub wychował pokolenia karnych i sprawnych sportowców-wioślarzy, równocześnie pożytecznych członków społeczeństwa. Gwałtowny wstrząs wypadków na arenie światowej przerwał tę owocnie pracującą komórkę. Zawierucha wojenna pochłonęła ludzi zdolnych do służby wojskowej, zniszczony został tabor, spłonęła przystań.

Po kilku latach letargu w odrodzonem Państwie Polskiem, w atmosferze przychylnej dla wszelkiego rodzaju sportów, a obecnie dla sportów wodnych w szczególności, Płockie Towarzystwo Wioślarskei energicznie wzięło się do odbudowy. Płock posiada dziś nową przystań, liczne grono członków i odpowiedni tabor, bierze czynny udział zarówno w regatach innych klubów, jak i o mistrzostwo Polski; w r. 1928 był klubem, który po W. T. W. najliczniej obesłał regaty.

50-cioletni jubileusz Towarzystwa przypadł niestety w okresie ostrego kryzysu gospodarczego, wobec czego nie należy się dziwić, że Towarzystwo, którego wysiłki idą w kierunku zdobycia funduszy dla rozbudowy organizacyjnej nie chce ich zużywać na urządzanie uroczystego obchodu jubileuszowego.

Redakcja Sportu Wodnego czuje się jednak w obowiązku zaznajomić rzesze swoich czytelników z zasługującą na uznanie i naśladownictwo działalnością Płockiego Towarzystwa Wioślarskiego, oraz imieniem tychże czytelników i swojem złożyć jubilatom szczere życzenia jaknajpomyślniejszejszego rozwoju i wyników pracy na dalsze lata.

Regaty propagandowe w Płocku

dn. 3 czerwca 1934 r.

Z powodu konieczności dostosowania naszego kalendarza sportowego do regat o Mistrzostwo Europy, których termin w tym roku został przyśpieszony, regaty w Płocku, które utartym zwyczajem rozpoczynają nasz sezon regatowy zostały wyznaczone wcześniej, niż zwykle. Płock już oddawna stał się miejscem pierwszego spotkania załóg miejscowych, warszawskich, włocławskich i toruńskich (szkoda, że i nie łomżyńskich i pułtuskich) i dlatego stanowi ciekawy przegląd rozporządzalnego materjału w tych klubach. W tym roku przegląd tem wypadł zbyt skromnie i jeszcze żadnych daleko idących wniosków, z tego przeglądu wyciągać nie można, chociaż organizacja regat starała się przegląd ten ułatwić drogą modyfikacji programu wstępnego, który zawierał aż dwa biegi czwórek półwyścigowych, mogących uprzystępnić udział i mniejszym klubom warszawskim i klubom nadnarwiańskim. Wprawdzie wpisowe pozostawiono na dawnej dość dużej wysokości, co może trochę odstraszało, ale główną przyczyną abstynencji upatrywać należy w wysokich kosztach przewozu łodzi i uczestników, co powinno pobudzić Wydział Wykonawczy Związku do ponowienia najusilniejszych starań o obniżenie tych kosztów nietylko u władz kolejowych, ale i w Zarządzie Żeglugi Wodnej. Zniżki takie uzyskała i Liga Morska i Związki: Żeglarski i Kajakowy, tylko jakoś nasze wioślarstwo musi płacić wysokie haracze za jazdę.

Z klubów stołecznych reprezentowane były tylko dwa czołowe, a mianowicie Warszawskie Towarzystwo Wioślarskie i Klub Wioślarski „Wisła". Pierwsze przysłało tylko dwóch skifferów Pp. Kobylińskiego i Tilgnera, drugie dwie czwórki i dwójkę bez sternika. W załogach „Wisły" znać staranną rękę nowego trenera p. Budzińskiego z Poznania, to też obydwie czwórki wygrały swoje biegi gładko i bezapelacyjnie, wykazując bardzo dobrą szkołę i trening, przypopominając swym stylem doskonałe zalety wioślarzy z klubu 04 w Poznaniu .Skifferzy warszawscy wygrali również swe biegi z dużą przewagą, górując zarówno swemi talentami wioślarskiemi, jak i warunkami fizycznemi nad współzawodnikami. Sądzimy, że utworzenie z tych wioślarzy dwójki podwójnej dałoby doskonałe rezultaty i przysporzyłoby Warszawskiemu Towarzystwu Wioślarskiemu niejedno zwycięstwo, a gdyby jeszcze wioślarze ci zechcieli pilnie popracować, to dwójka stanowiłaby załogę o wartości klasy europejskiej i mogłaby popróbować szczęścia na terenie światowym.

Stolica Kujaw Włocławek zademonstrował dobrą czwórkę seniorów i skiffera z Towarzystwa Wioślarskiego, Klub Kujawski przysłał czwórkę młodszych. Czwórka seniorów ambitnie walczyła z „Wisłą" przegrywając o niecałą długość. Skiffer p. Grabowski wielokrotny mistrz Polski na dwójkach, ale nowicjusz w walce na krótkie wiosła, jadąc w dodatku na cudzej łodzi, nie mógł dać rady przewyższającemu go i wzrostem i rutyną dr. Tilgnerowi. Czwórka Kujawskiego Klubu ma pewne błędy w treningu, ale wykazała dużo ambicji walcząc uparcie z doskonale wytrenowaną czwórką młodszych z „Wisły". Z Toruńskiego Klubu Wioślarskiego przybyło dwóch skifferów Pp. Wąsiora i Szarszewski, obydwaj stanowią dobry materjał wioślarski nie mogli jednak dać rady swym współzawodnikom z Warszawy.

Gospodarze regat wystąpili z dwoma czwórkami, dwójką bez sternika i jednym skiffistą. Czwórka seniorów złożona w połowie ze starych i doskonałych wioślarzy Pp.: Kawieckiego i Łukaszewskiego z dodatkiem dwóch młodszych sił nie mogła wytrzymać konkurencji z lepszemi załogami „Wisły" i Włocławka, czwórka młodszych słabo się broniła (podobno na skutek wypadku z podnóżkiem) skiffista p. Ławruszczuk miał nieszczęście zaraz w pierwszym starcie. Wywrócił się na starcie do wody i przytem tak się pokaleczył, że musiał zrezygnować z dalszego udziału w regatach. Świetny sukces odniosła natomiast dwójka bez sternika, złożona z niezmordowanego wioślarza p. Kawieckiego i stałego jego partnera p. Łukaszewskiego. Doskonale wiosłując i sterując dwójka płocka, względnie łatwo pokonała dobrze wytrenowaną załogę „Wisły".

Płockie Panie chcąc dać dowód, że i sport damski w Płocku nie zamiera, rozegrały między sobą bieg na dwójkach podwójnych, pokazując zupełnie dobre opanowanie łodzi i wiosła. Dobrze byłoby z tych dwóch dwójek utworzyć czwórkę i spróbować z nią szczęścia w biegach kobiecych w Bydgoszczy lub na regatach kobiecych międzyklubowych, zarówno forma płockich wioślarek jak i zapał rokują dobre nadzieje.

Zwykle dobry i równy tor w Płocku w tym roku popsuł się na skutek naniesionych ławic piasku, które szczególniej na samym finiszu fatalnie utrudniały jazdę załogom i tworzyły lekką przewagę dla załóg startujących bliżej Płocka. Dobra przed południem pogoda zepsuła się na samym początku regat i spory deszcz odstraszył zwykle tłumnie uczęszczającą na regaty publiczność. Odbywające się również w tym dniu zawody konne 4-go pułku strzelców konnych i święto przysposobienia wojskowego odebrało regatom część gości, z których tylko p. Prezydent m. Płocka inż. Chmielewski sam zapalony wioślarz przez pewien czas asystował. Po skończonych regatach odbyło się rozdanie nagród, którego dokonał Prezes Polskiego Związku Towarzystw Wioślarskich p. Bojańczyk. Prześliczną i kosztowną nagrodę za bieg dwójek bez sternika wręczyła płockim wioślarzom p-na Róża Nowotnówna, młodziutka 7-o letnia fundatorka tej nagrody otrzymując zato od uradowanych zwycięzców pudełko czekoladek. Na zakończenie gościnni, jak zwykle gospodarze podejmowali uczestników koleżeńską biesiadą, po której tradycyjne tańce trwały aż do rana.

Ogólne wnioski wyciągnięte z pierwszej w tym roku imprezy sportowej w Polsce nie są zbyt pocieszające. Nasze wioślarstwo już trzeba mierzyć miarą nie partykularną a porównywać do wioślarstwa światowego.

W Europie odbył się już cały szereg regat pierwszorzędnie obsadzonych, a rezultaty tych regat wskazują, że sport wioślarski w tym roku potężnie pchnął się naprzód u naszych współzawodników.

Przystąpienie Niemic do FISY stwarza nowego i to bardzo groźnego przciwnika, który w tym roku bardzo starannie przygotowuje się do spotkania z naszymi wioślarzami. Odbyło się już parę spotkań międzynarodowych, które wskazują, że klasa wioślarzy w Belgji, Holandji, Danji i Francji znacznie się poprawiła i sumienna praca wre w całej pełni.

Regaty międzynarodowe w Terdonck (Belgja) zgromadziły osady z Anglji, Holandji i Francji. Zwycięstwo francuskiej mistrzowskiej załogi na ósemkach nad znakomitą ósemką Thames Rowing Clubu z Londynu, zwycięstwo mistrzów Hansoote i Fritsch z Societe Nautique de la Marne dowodzą, że tytuł Mistrza Europy, a nawet dobre miejsce na regatach o Mistrzostwo Europy nie dostaje się darmo i dotychczasowa abstynencja Anglików i Niemców nic a nic nie obniża klasy wioślarzy zrzeszonych w Fisie.

Następne regaty międzynarodowe w Ostendzie przyniosły znów zwycięstwo Niemców nad Belgami i Anglikami.

przyczem w biegach jedynek i ósemek wioślarze belgijscy dotychczas słabo notowani na regatach FISY zwyciężyli doskonałe załogi angielskie, a mianowicie ósemka Union Nautique Liège zwyciężyła świetną załogę Thames Rowing Clubu, w której wiosłowały takie znakomitości jak Jack Beresford i Bob Bradley, a nieznany dotychczas skifista z Société Royal Nautique w Antwerpji H. Andersen zwyciężył znakomitego skifistę, niejednokrotnego zwycięzce z Henley członka London Rowing Clubu D. Guye'a. Niemieccy wioślarze z Wasserportvereinu w Godesberg odnieśli na tych regatach wspaniałe zwycięstwa, przypominające nasze sukcesy w Antwerpji w r. 1930, a mianowicie na trzy zgłoszone biegi odnieśli trzy zwycięstwa. Na czoło zwycięzców wysunął się wioślarz skifista z Frankfurtu Georg v. Opel, współwłaściciel znanej fabryki samochodów, który odniósł już cały szereg sukcesów światowych i w tym roku napewno będzie startował w Lucernie.

Regaty zorganizowane 27 maja w Saarbrucken zebrały na starcie pomimo wczesnego sezonu 1300 wioślarzy z 49 klubów. Na tych regatach ponownie wybił się v. Opel, a zwycięzcy w ósemkach z Ostendy zostali względnie łatwo pobici przez Würzburger Ruderverein.

Wyniki biegów były następujące:

BIEG I. **Czwórki.**

1) Klub Wioślarski „Wisła", Warszawa—6 min. 24,8 sek. Stehr Herman, Zagajski Zygmunt, Stępień Jan, Wciśliński Kazimierz, Młynarski Z. (st.).
2) Towarzystwo Wioślarskie w Włocławku — 6 min. 27,4 sek.
3) Towarzystwo Wioślarskie w Płocku—6 min. 35,0 sek.

BIEG II. **Jedynki nowicjuszy.**

1) Warszawskie Towarzystwo Wioślarskie — 6 min 59,2 sek. Kobyliński Edward.
2) Klub Wioślarski w Toruniu — 7 min. 07,2 sek.
3) Towarzystwo Wioślarskie w Płocku — uległ wypadkowi.

BIEG III. **Jedynki.**

1) Warszawskie Towarzystwo Wioślarskie — 6 min. 49 sek. dr. D. Tillinger.
2) Towarzystwo Wioślarskie w Włocławku — 6 min 59,4 sek.
3) Klub Wioślarski w Toruniu — 7 min. 28,0 sek.

BIEG IV. **Dwójki półwyścigowe Pań** (bieg wewnętrzny).

1) Towarzystwo Wioślarskie w Płocku — 5 min. 43,8 s. Diehlowa A., Wójtulanisowa J. Gundlach H. (st.).
2) Towarzystwo Wioślarskie w Płocku (2-ga osada) 6 min. 09,4 sek.

BIEG V. **Jedynki młodszych.**

1) Klub Wioślarski w Toruniu — 7 min. 12 sek. Szarszewski Edmund.
2) Towarzystwo Wioślarskie w Płocku — niestart.

BIEG VI. **Czwórki młodszych.**

1) Klub Wioślarski „Wisła" Warszawa — 6 min. 34,8 s. Stańczyk Jerzy, Siegenfeld Jerzy, Nienałtowski Wiktor, Paczkowski Bogdan, Młynarski Z. (st.).
2) Kujawski Klub Wioślarski w Włocławku — 6 min. 45,4 sek.
3) Towarzystwo Wioślarskie w Płocku — 7 min. 25,0 s.

BIEG VII. **Dwójki bez sternika.**

1) Towarzystwo Wioślarskie w Płocku — 6 min. 38,0 s. Kawiecki Juljusz, Łukaszewski Stanisław.
2) Klub Wioślarski „Wisła" Warszawa — 6 min. 56,0 s.

(J. B)

Propagandowe regaty w Grudziądzu

dn. 10 czerwca 1934 r.

Odbyte w dn. 10 b. m. regaty w Grudziądzu były właściwie przeglądem sił miejscowych i Bydgoskiego ośrodka wioślarskiego, który jedyny odezwał się na licznie i dwukrotnie rozesłane zaprosiny do wzięcia udziału w regatach. Nie przybyły blisko położone kluby z Torunia i Tczewa, zawiodła jeszcze bliżej położona Chełmża.

Jak było do przewidzenia organizacja regat stanęła na wysokości zadania i starała się urządzić powierzoną sobie imprezę jak mogła najlepiej, czego dowodem było i staranne przygotowanie regat i sprawne ich przeprowadzenie z niezwykłą punktualnością, brakiem jakichkolwiek tarć i pretensyj, oraz zupełne zadowolenie uczestników. Tor ze względu na mielizny wytknięto nieco inaczej, niż w roku ubiegłym, wskutek czego meta wypadła tuż obok siedziby T-wa, co uprościło wprawdzie organizację, odbiło się jednak ujemnie na frekwencji publiczności, dla której odbycie dość dalekiej i uciążliwej, ze względu na brak dogodnej komunikacji z miastem drogi do przystani jest nieco męczące. Ponieważ jednak przecież regaty urządza się głównie dla wioślarzy, więc i w tym wypadku wybór komisji należy uważać za trafny, gdyż wybrano tor równy, sprawiedliwy i prosty, jeżeli nie brać pod uwagę lekkiej krzywizny, powodującej konieczność przerzucania się z jednego brzegu na drugi. Sędziowie i starterzy spełniali swe obowiązki sumiennie i punktualnie, arbiter miał do dyspozycji dobrą i szybką motorówkę, z której też mierzył czas biegów. Wobec nieobecności prezesa p. Jagodzińskiego honory domu czynił Wice-Prezes p. Godecki, który sprawnie i sprężyście kierował całą organizacją nie zapominając przytem o obowiązkach gościnnego gospodarza.

Triumfatorem dnia okazała się oczywiście Bydgoszcz, z której aż cztery kluby wzięły udział w regatach. Senjor klubów bydgoskich a mianowicie Bydgoskie Towarzystwo Wioślarskie ponownie dowiodło, że sława jaką się cieszy w naszym światku wioślarskim nie jest przemijającą emferydą, a dobrze ugruntowanym fundamentem stałego rozwoju. Czwórka senjorów wykazuje pierwszorzędne walory i może śmiało pretendować do tytułu jednej z najlepszych polskich załóg, czwórki młodszych i młodzieży okazują sumienny i dobrze przeprowadzony trening, który jak dawniej spoczywa w rękach p. Brzezińskiego. Świetne wyniki miał również Kolejowy Klub Wioślarski, który wyprowadził na wodę liczny zastęp wioślarzy, obsadzając pięć biegów, każdy w innym składzie, z żadnego się nie wycofując i zdobywając trzy nagrody. Znać w tym klubie duże zamiłowanie sportu, wyrażające się w licznym zespole wioślarzy i świetne kierownictwo, bardzo oględnie szafujące siłami swych wioślarzy i nie żałujące trudów przy obsadzaniu regat. Klub Wioślarski „Gryf" zadokumentował swą obecność przez przysłanie jednej czwórki półwyścigowej. Wioślarki bydgoskie przysłały czwórkę, która zademonstrowała doskonałą szkołę i wyśmienity trening, pozwalając spodziewać się, że jeżeli zapał nie ostygnie, a o to sądzę, że niema obawy, to powitamy w nich groźnego pretendenta do Mistrzostwa Pań na regatach związkowych. Gospodarze regat, a mianowicie Grudziądzkie Towarzystwo Wioślarskie „Wisła" dowiodło niezwykłego zamiłowania do sportu, obsadzając wszystkie biegi. Niestety, powodzenie nie uwieńczyło tych wysiłków, ale winą tego jest jedynie brak fachowego trenera, gdyż wio-

ślarze wykazali wielkiego ducha walki i ambitnie walczyli o palmę zwycięstwa nie upadając na duchu i zawzięcie trzymając się przeciwnika aż do końca każdego biegu, który z honorem i o niewielką różnicę przegrywali do łepiej wytrenowanych współzawodników.

Choc aż to dopiero początek sezonu i sprawy mogą się jeszcze poprawić, ale z ogólnych wskazówek można już dziś aj ze smutkiem skonstatować, że w tym roku wioślarstwo w Polsce zaczyna się cofać. Malejący udział jednych klubów w regatach, zupełny zanik życia w innych, to groźne symptomaty dla przyszłości naszego tak pięknie rozwijającego się sportu wioślarskiego. A przec eż jak teraz, tak zresztą i zawsze mierzyć się i porównywać musimy z naszymi towarzyszami sportu w innych cywilizowanych krajach świata, a tam ruch rozpoczyna się niebywale, w obliczu n edalekiej już Olimpjady w Berlinie.

Po udanych i doskonale obsadzonych regatach w Ter donck i Ostendzie, gdzie spotkali się wioślarze z Belgji, Holandji, Francji, Anglji i Niemiec, odbyły się Międzynarodowe regaty w Paryżu w dn. 3-go czerwca przy masowym udziale najlepszych załóg we Francji i gdzie frekwencja wynosiła po 5 — 6 załóg w każdym prawie biegu. W regatach tych brał udział London Rowing Club, który zwyciężył Francuzów w czasie 6 min. 49 sek. wobec 7 min. 03 sek., jaki osiągnęła Societe Nautique de la Marne. W dniu 16—17 czerwca odbędą się regaty w Grünau, na które zgłoszenia wynoszą również po 10—13 łodzi do wielu biegów, a do jednego (czwórki młodszych) aż 22 załogi.

Wkrótce odbędz e się we Francji match Paryż—Medjolan do którego eliminacje we Włoszech już się odbyły. W czerwcu odbędzie się szereg spotkań międzynarodowych w Kopenhadze, Amsterdamie, Genewie i Konstancji, na których zapowiadają się ciekawe spotkania wioślarzy szwajcarskich, duńskich, holenderskich i niemieckich.

Wielkie regaty w Henley wykazują rekordową ilość zgłoszeń wioślarzy całego świata, a mianowicie w biegu jedynek (Diamond Sculls) startują: G.(v. Opel i H. Buhtz (Niemcy), G. R. Douglas (Urugwaj) J. Zavrel (Czechy), E. S. Branco (Brazylja), T. de Vries (Holandja), W. Rutherford, H. Bugbee i R. Pflammer (St. Zjedn.) w biegu ósemek I-ej klasy (Grand Challenge Cup) startują: Berliner Ruder Club (Niemcy) Princeton University (St. Zjedn.) w biegu ósemek 2-ej klasy (Thames Challeng Cup) startują: Kent School, Yale University i Princeton University (St. Zjedn.) w biegu czwórek bez sternika (Wyfold Challenge Cup) startują Yale University, (St. Zjedn.). W biegu dwójek bez sternika (Silver Goblets and Nickalls. Cup) startują H. Braun i H. Moller (Niemcy) R. Hoepfler i C. Wilkler (Austrja), A. A. Dekker i W. H. Jens (Holandja).

W Holandji dwudniowe regaty odbyte w Alphen dn. 25 i 26 maja zgromadziły całą masę wioślarzy i wioślarek i wykazały świetny stan załóg holenderskich i t. d., i. t. d.

Zbyt skromnie wyglądają przy tym gigantycznym ruchu nasze poczynania tegoroczne i jaką pomocą społeczną, względnie rządową muszą się cieczyć organizacje sportowe gdzieindziej, boć przecież nie do pomyślenia byłoby, żeby te imprezy mogły pokrywać same kluby lub związki wioślarskie, albo zawodnicy z własnej kieszeni. Ale nic to! Musimy jak dotychczas tak i nadal wierzyć we własne siły i tym Goljatowym poczynaniom przeciwstawić naszą Dawidową wiarę w zwycięstwo i zdwojoną pracę na wiośle i w organizacjach.

Rezultaty biegów były następujące:

BIEG I. **Czwórki półwyścigowe nowicjuszy.**
1) Bydgoskie Towarzystwo Wioślarskie—6 min. 23 sek. Gbiorczyk Antoni, Matylis Nikodem, Drzymała, Witold, Madej Zygmunt, Cegielski H. (st.).
2) Kolejowy Klub Wioślarski, Bydgoszcz—6 min. 24 sek.
3) Grudziądzkie Tow. Wioślarskie „Wisła" — wycofał się.

BIEG II. **Czwórki nowicjuszy.**
1) Kolejowy Klub Wioślarski, Bydgoszcz — 6 min. 10 s. Grzybek Edmund, Kohot Marjan, Krauze Edmund, Anhut Brunon, Olszewski J. (st.).
2) Grudziąckie Tow. Wioślarskie „Wisła" — 6 min. 20 sek.
3) Kujawski Klub Wioślarski, Włocławek — niestart.

BIEG III. **Czwórki półwyścigowe Pań.**
1) Bydgoski Klub Wioślarek — 5 min. 03 sek. Molska Irma, Pankówna Krystyna, Bukowska Klara, Derucka Lena ,Kaczmarkówna Ł. (st.).
2) Grudziądzkie Tow. Wioślarskie „Wisła"—5 min. 08 s.

BIEG IV. **Dwójki podwójne półwyścigowe.**
1) Kolejowy Klub Wioślarski, Bydgoszcz—7 min. 25 sek. Tobolewski Edmund, Dahlke Jan, Zakowicz F. (st.).
2) Grudziądzkie Tow. Wioślarskie „Wisła" — 7 min. 31 sek.

BIEG V. **Czwórki półwyścigowe młodzieży.**
1) Bydgoskie Towarzystwo Wioślarskie—4 min. 40 sek Gbiofczyk An., Matylis N., Pasikowski M. i Rorrot J.
2) Kolejowy Klub Wioślarski, Bydgoszcz—4 min. 44 sek.

BIEG VI. **Czwórki półwyścigowe.**
1) Kolejowy Klub Wioślarski, Bydgoszcz—6 min. 27 s. Sadecki Jan, Kęsy Franciszek, Kuligowski Kazimierz, Anhut Kurt, Olszewski J. (st.).
2) Klub Wioślarski „Gryf", Bydgoszcz—6 min. 31 sek.
3) Grudziądzkie Tow. Wioślarskie „Wisła" — c. n.

BIEG VII. **Czwórki.**
1) Bydgoskie Towarzystwo Wioślarskie—6 min. 02 sek. Braun Jerzy, Szrajda Tadeusz, Ciechanowski Marcin, Zieliński Leon, Cegielski H. (st.).
2) Grudziądzkie Tow. Wioślarskie „Wisła"—6 min. 15 s.

J. B.

Wiosenne regaty międzyklubowe w Warszawie

dn. 16 — 17 czerwca 1934 r.

Jest takie powiedzonko, że w pewnych wypadkach na to żeby było lepiej, trzeba żeby było bardzo źle. Powiedzonko to możnaby zastosować do regat urządzanych przez Warszawski Międzyklubowy Komitet Regatowy. Tak długo i uparcie trzymano się toru przy przystaniach wioślarskich aż nareszcie królowej naszych rzek sprzykrzyła się ta zabawa, wzięła i zasypała ten t. zw. tor piaskiem tak sumiennie, że Komitet musiał wynosić się gdzieindziej i o dziwo znalazł wcale niezły tor i to wcale nie tak znów bardzo daleko, bo wszystkiego o jakieś dwa kilometry niżej i, o drugie dziwo, wszyscy, nawet nie wyłączając organizatorów byli z tego zadowaleni, może za wyjątkiem skarbnika Komitetu, bo wpływy kasowe zawiodły, ale gdyby lepiej rozreklamowano regaty, gdyby postarano się o łatwiejszą komunikację śródmieścia z metą, którą urządzono na przystani Wojskowego klubu Sportowego „Żoliborz", to przypuszczam, że i ten wieczny „niedoborzysta" byłby też kontent. Nasza miejska publiczność nauczyła się już opuszczać w niedziele duszne mury miasta i, przy niedrogiej komunikacji, chętnie uczęszcza na imprezy urządzone za miastem. Nowy tor ciągnął się od Zamku Królewskiego do przystani W. K. S. na Żoliborzu, tuż za Bramą Straceń, byłej cytadeli, a więc właściwie w samem mieście. Prawie prosty, równy, może z lekką przewagą strony warszawskiej nad praską, przewagi tej można było uniknąć przysuwając bakany rozdzielające tor na dwie połowy bliżej do brzegu warszawskiego i pozwalając na przejazd łodzi, startujących po stronie praskiej, pod drugiem przęsłem mostu kolejowego, nie stanowił on jeszcze idealnego toru, głównie przez swoją wąskość, dopuszczającą jednoczesny start zaledwie dwóch łodzi.! w każdym jednak razie znacznie przewyższał dobrocią dawny tor w górze rzeki. Techniczne urządzenia funkcjonowały bez zarzutu, sędziowie, arbitrzy i starterzy pełnili swe obowiązki sumiennie i umiejętnie, to też regaty odbyły się gładko, punktualnie i bez protestów. Jedno tylko bardzo nieprzyjemnie uderzało, a mianowicie niezmiernie wielka ilość walkoverów. Na dziewiętnaście biegów aż dziewięć walkoverów, czyli prawie połowa, to już trochę za słono. Przed wojną był w Warszawie tylko jeden klub wioślarski, ale zato walkover był niezmiernie rzadkim wypadkim, dziś brzegi Wisły stroi coś ponad trzydzieści przystani różnych klubów o coraz dziwaczniejszych nazwach, ale zato program regat aż się pstrzy od walkoverów. To też złośliwi (a gdzie ich nie brak) tłomaczyli, że litery W. M .K. W .znaczą Warszawski Międzynarodowy Komitet Walkoverów i, że tak jak wkrótce w języku polskim zabraknie słów na nadanie nazw coraz to nowym powstającym klubom, tak wkrótce zabraknie wioślarzy do niesienia sztandarów w dniu otwarcia sezonu lub do obsadzania biegów na regatach.

Te złośliwości oczywiście nie dotyczyły tych dzielnych i ruchliwych klubów, które dały dowód swej ruchliwości przez liczne obsadzenie biegów i przez pokaz sumiennej i umiejętnej pracy i kierowników i trenerów. Do tych czołowych klubów należą Warszawskie Towarzystwo Wioślarskie (9 zgłoszeń), Klub Wioślarski „Wisła" Warszawa i Akademicki Związek Sportowy (po 8 zgłoszeń). Warszawskie Towarzystwo Wioślarskie ze wszystkich startów wyszło bez porażki, wycofując wprawdzie swe załogi z trzech biegów. W tym rozpędzie wycofywania zaszło nawet tak daleko, że wycofało walkower biegu 2-go dwójek podwójnych, gdzie miało pewną nagrodę przechodnią Wiceprezesa P. Z. T. W. p. Gędziorowskiego. Załogi tego klubu nie wykazują jeszcze pełni swej formy, zademonstrowały jednak dobrą twardą pracę w wodzie i jest nadzieją, że po parotygodniowym treningu dojrzeją do nazwy pierwszorzędnych załóg w Polsce o poziomie doskonałej klasy europejskiej.

Klub Wioślarski „Wisła" Warszawa, zgłosił osiem załóg i wylądował z trzema nagrodami w kieszeni. Świetnie ten prowadzony klub, pracuje niezmiernie wytrwale i robi stałe postępy, szkoda, że jego wyśmienita czwórka młodszych nie znalazła przeciwnika, jak również, że doskonała dwójka podwójna Bondrowski - Ślesicki chwilowo nie jeździ, z tej dwójki p. Ślesicki startował przeciwko p. Tilgnerowi z W. T. W. i dowiódł wielkiej zawziętości walcząc ząb za ząb ze znacznie przewyższającym go i siłą i wzrostem przeciwnikiem i przegrywając do niego zaledwie o jedną sekundę.

Akademicki Związek Sportowy w Warszawie obsadził osiem załóg, lecz niestety nie otrzymał ani jednej nagrody. Wynik to niezasłużony, gdyż istotnie praca tego klubu jest niezmiernie dodatnia. Wytrenowanie trzech ósemek, każda w innym składzi, to w naszych warunkach prawie rekord. Może na skutek tego właśnie rozproszkowania sił rezultat nie odpowiedział poniesionym trudom. Robotniczy Klub Sportowy „Prąd" próbował szczęścia swoją ósemką w dwóch biegach, jednak bez rezultatu, sądzimy, że zbytnie eksploatowanie wioślarzy w biegach, gdzie jest dużo zgłoszeń, a więc i przedbiegów zanadto nadwyręża siły wioślarzy i daje ujemne wyniki, wycofanie się z jednego biegu byłoby roztropniejsze. W załogach „Prądu" znać duży postęp, widocznie praca byłych „Wiślarzy" Pp. Szajndrocha i Zaremby daje dobre rezultaty. Klub wioślarski „Syrena" ograniczył się do bardzo skromnych rozmiarów, pierwszy występ „Tramwajarzy" wypadł bardzo dodatnio i zasługuje na przychylną wzmiankę i dla kierownictwa i dla zawodników.

Z klubów zamiejscowych wspaniały triumf odniosło Kaliskie Towarzystwo Wioślarskie, wysuwając się przez ten tegoroczny pierwszy występ na czoło wioślarstwa polskiego. Nowe inwestycje porobione w klubie i zaangażowanie trenera p. N. Budzińskiego z Poznania, ucznia Rheinhardta, przyniosło wspaniałe rezultaty, dodatnio świadcząc i o energji kierownictwa i o pracy zawodników. Załogi Kaliskie walczyły świetnie, wykazując zarówno doskonały trening jak i siłę i wyrobienie wioślarzy, podkreślić należy przezorność kierownictwa, które chcąc zaoszczędzić sił wycofało swą załogę z biegu czwórek nowicjuszy, zwiększając w ten sposób szanse ósemki. Towarzystwo Wioślarskie w Płocku nastawiło się w tym roku na dwójkę bez sternika, w dawnej obsadzie Kawiecki - Łukaszewski, brak przeciwnika nie pozwolił dostatecznie ocenić wartości tej dwójki, jednak twarda i wytrwała praca rokuje tej załodze dobre wyniki. Akademicki Związek Sportowy w Poznaniu bronił honoru tego grodu w Warszawie, na skutek rezygnacji Klubu z r. 1904 z obrony dawniej wygranych nagród. Doskonała czwórka nowicjuszy wytrenowana przez trzeciego p. Budzińskiego z Poznania odniosła zasłużony sukces. Z Akademickiego Związku Sportowego w Wilnie przybył p. Jerzy Kepel, nowa i nieznana siła, brak przeciwnika i tutaj nie pozwolił ocenić jego siły, ale młody wiek i doskonały wzrost może przy sumiennej pracy wyrobić z niego tęgiego wioślarza, w jego wiosłowaniu znać brak dobrego opanowania zarówno łodzi, jak i tułowia, może winą tego był nieodpowiedni sprzęt wioślarski.

Z zespołów kobiecych startowały wioślarki z Warszawskiego Klubu Wioślarek, Akademickiego Związku Sportowego w Warszawie, Klubu Wioślarskiego „Syrena" w Warszawie i Sportowego Klubu Pocztowego w Warszawie. Najlicz-



Bieg ósemek o Mistrzostwo m. st. Warszawy.

niej wystąpił Warszawski Klub Wioślarek, prezentując czwórkę wyścigową w zeszłorocznym mistrzowskim składzie z zamianą jedynie p. Mroczkowkiej na p. Klimkównę, dwie czwórki półwyścigowe z młodym narybkiem i skifferkę p. Honckiewiczównę. Reszta klubów zadowoliła się zgłoszeniem po jednej czwórce półwyścigowej. W stosunku do lat ubiegłych sport wioślarski w stolicy wykazuje pocieszający rozrost nietylko wszerz, ale i wzwyż, gdyż nietylko liczba zgłoszeń przewyższyła lata ubiegłe, ale i forma zawodników nie pozostawia nic do życzenia.

Ogólnie niepocieszającym objawem wioślarstwa w stolicy jest brak młodego narybku, który szczególnie jaskrawie występuje w Warszawskiem Towarzystwie Wioślarskiem, jedna tylko czwórka półwyścigowa wprowadzona w tym roku na wodę, trochę mało jak na taki stary i zasłużony klub. Trochę lepiej wygląda to w Klubie Wioślarskim „Wisła", gdzie w załogach ósemek pokazało się trochę młodych sił, najlepiej zademonstrował się Akademicki Związek Sportowy, który w roku bieżącym zyskał dużo młodych i obiecujących wioślarzy. Wiele klubów jak np. „Ymca", Sokół, Żuk, Wir i Świt, które w latach ubiegłych startowały na regatach w stolicy, w roku bieżącym świeciły nieobecnością.

A na zachodzie praca wioślarska wre z niepowstrzymanym impetem. Oprócz regat w Gdańsku, na których po raz pierwszy Polska bierze poważniejszy udział, na wzmiankę zasługują Międzynarodowe regaty w Kopenhadze, gdzie duńscy wioślarze zmierzyli się z Niemcami. Na regaty te przybył z własną łodzią i as niemieckiego wioślarstwa p. Georg v. Opel z Frankfurtu, lecz wolał uniknąć spotkania z Hendriksenem pod pretekstem niedyspozycji, zaś dwójka podwójna z Frankfurtu uległa dwójce duńskiej Hendriksen-Hee, o 3 długości, taki sam los spotkał niemieckiego skiffera p. Rosmana, którego zwyciężył Hendriksen, o osiem długości. Na tych regatach ponowne zwycięstwo odnieśli nasi dobrzy znajomi z Sorö, Mistrzowie Europy z Liege i Budapesztu. Po tych regatach Duńczycy zgłosili swój udział w regatach w Grünau, Lubece i Szczecinie na dwójkach podwójnych, czwórkach i ósemkach. Match Budapeszt - Wiedeń - Berlin będzie w tym roku rozgrywany w Budapeszcie dn. 24 czerwca. W matchu tym ze strony Niemiec weźmie udział RC. „Hellas" z Berlina, zwycięzca ósemek senjorów na wiosennych regatach w Berlinie. Match ten w roku ubiegłym, rozgrywany w Wiedniu odbył się bez udziału Niemców, którym Rząd Niemiecki nie pozwolił na starty w Austrji. Dn. 24 czerwca odbędą się Mistrzostwa Belgji w Brukselli, na których zostanie wyeliminowana reprezentacja Belgji na Mistrzostwa Europy. Mistrzostwa Holandji, Italji i Niemiec będą rozgrywane jednocześnie z naszemi Mistrzostwami. Mistrzostwa Francji i Szwajcarji odbędą się w tydzień później. Na międzynarodowych regatach w Zürichu w dn. 7 — 8 lipca spodziewany jest przyjazd wioślarzy z kilku klubów niemieckich, włoskich i jedno zgłoszenie ze Stanów Zjednoczonych. We Francji co tydzień odbywają się regaty w drugorzędnych ośrodkach wioślarskich z bardzo licznym udziałem klubów miejscowych .Takich regat kalendarz sportowy francuski przewiduje w czerwcu 23, w lipcu 30 i w sierpniu 15. kalendarz niemiecki w czerwcu—27, w lipcu dotychczas 22. To wszystko daje nam miarę rozwoju sportu wioślarskiego w Europie i wskazuje jaką długą i żmudną drogę musimy jeszcze przejść, aby mu dorównać.

Rezultaty dwudniowych regat były następujące:

BIEG I. **Ósemki młodszych.**

1. Klub Wioślarski „Wisła", Warszawa—6 min. 31 sek. Stańczyk Jerzy, Siegenfeld Jerzy, Paczkowski Bohdan, Hauton Henryk, Szumowski Tadeusz, Charłusz Ryszard , Kiełczewski Ryszard, Taff Romuald, Młynarski Z. (st.).
2. Robotniczy Klub Sportowy „Prąd"— 6 min. 37 sek

3. Akademicki Zw. Sportowy Warszawa odp. w przedb.

BIEG II. **Dwójki podwójne.**

Nie odbył się.

BIEG III. **Czwórki.**

1. Warszawskie Towarzystwo Wioślarskie—6 min. 56 s. Łabędzki Franciszek ,Sołtan Andrzej, Urban Stanisław, Kobyliński Edward, Skolimowski J. (st.).
2. Klub Wioślarski „Wisła" Warszawa—7 min. 05 sek.

BIEG IV. **Dwójki bez sternika.**

1. Towarzystwo Wioślarskie w Płocku—7 min. 35 sek. Kawiecki Juljusz, Łukaszewski Stanisław.
2. Warszawskie Towarzystwo Wioślarskie — niestart.

BIEG V. **Czwórki półwyścigowe nowicjuszy.**

1. Warszawskie Towarzystwo Wioślarskie—7 m. 37,6 s. Grążka Czesław, Piotrowski, Haspert, Krzemieniewski, Jarosiński (st.).
2. Robotniczy Klub Sportowy „Prąd" Warszawa — 7 min. 47,4 sek.
3. Akademicki Związek Sportowy Warszawy — odpadł w przedbiegu.

BIEG V. **Czwórki półwyścigowe Pań.**

1. Warszawski Klub Wioślarek — c. n. Drusiówna Jadwiga, Czerwińska Stanisława, Gerajska Marja, Szusterowa Renata, Grabicka J. (st.).
2. Akademicki Związek Sportowy — c. n.
3. Warszawski Klub Wioślarek — odpadł w półfinale.
4. Sportowy Klub Pocztowy — odpadł w przedbiegu.
5. Klub Wioślarski „Syrena" Warszawa odp. w przedb.

BIEG VII. **Jedynki nowicjuszy.**

1. Akademicki Związek Sportowy, Wilno. Kepel Jerzy c. n. (walkower) —

BIEG VIII. **Czwórki nowicjuszy.**

1. Akademicki Związek Sportowy, Poznań—7 mni. 02 s Serwo Ireneusz, Manitius Leon, Pawlina Władysław, Trzciński Jan, Petrykowski L. (st.).
2. Klub Wioślarski „Wisła" Warszawa — 7 min. 24 sek.
3. Klub Wioślarski „Syrena" Warszawa odp. w przedb.
4. Kaliskie Towarzystwo Wioślarskie — niestart .

BIEG IX. **Jedynki.**

1. Warszawskie Towarzystwo Wioślarskie—7 min. 24 s. Dr. Tilgner Damazy.
2. Klub Wioślarski „Wisła", Warszawa—7 min. 25 sek.

BIEG X. **Czwórki młodszych.**

1. Klub Wioślarski „Wisła", Warszawa—c. n. (walkover). Stańczyk Jerzy, Siegenfeld Jerzy, Paczkowski Bohdan, Hauton Henryk, Młynarski Z. (st.).

BIEG XI. **Dwójki.**

1. Warszawskie Towarzystwo Wioślarskie — (walkow.). Bagiński Józef, Patecki Józef, Adamski (st.).

BIEG XII. **Czwórki bez sternika.**

1. Warszawskie Tow. Wioślarskie — c. n. (walkower). Borzuchowski Ryszard, Seweryn Stanisław, Kuroczycki Jerzy, Patecki Józef.

BIEG XIII. **Czwórki półwyścigowe.**

1. Robotniczy Klub Sportowy „Tramwajarz" — 7 min. 49 sek . Wysocki Czesław, Biller Karol, Szymczyk Stefan, Majewski Jan, Fondaliński E. (st,).
2. Robotniczy Klub Sportowy „Tramwajarz" (2-a os.)— 8 min. 24sek.

BIEG XIV. **Jedynki Pań.**

1. Warszawski Klub Wioślarek — c. n. (walkover). Honckiewiczówna Aniela..

BIEG XV. **Czwórki lekkiej wagi.**

1. Kaliskie Towarzystwo Wioślarskie—7 min. 27 sek. Żyto Władysław, Machowicz Czesław, Kluszczyński Eug., Maciejewski Alfred, Hoffman E. (st.).
2. Akademicki Związek Sportowy, Warszawa — c. n.
3. Klub Wioślarski „Wisła" Warszawa — odpadł w przedbiegu.

BIEG XVI. **Ósemki nowicjuszy.**

1. Kaliskie Towarzystwo Wioślarskie — 6 min. 27 sek. Tyszer Teodor, Tuczyński Zygmunt, Kusiak Stefan, Paszewski Stanisław, Dreszer Edward, Czaplicki Teodor, Odziemski Ryszard, Janicki Walenty, Perliński C. (st.).
2. Klub Wioślarski „Wisła" Warszawa — 6 min. 55 sek.
3. Akademicki Związek Sportowy Warszawa — odpadł w półfinale.
4. Akademicki Związek Sportowy Warszawa (2 os.) — odpadł w przedbiegu.
5. Robotniczy Klub Sportowy „Prąd" Warszawa — odpadł w przedbiegu.

BIEG XVII. **Czwórki Pań.**

1. Warszawski Klub Wioślarek — c. n. (walkover). Ziarnkówna Irena, Pomorska Zofja, Dzięgielewska Al., Klimkówna Eufemja, Grabicka J. (st.).

BIEG XVIII. **Jedynki nowicjuszy.**

1. Akademicki Związek Sportowy Wilno — 7 min. 43 s. (walkover). Kepel Jerzy.

BIEG XIX. **Ósemki. Bieg Główny m. Warszawy.**

1. Warszawskie Towarzystwo Wiośl. — 6 min. 22,2 sek. Łabędzki Franciszek, Seweryn Stanisław, Kuroczycki Jerzy, Sołtan Andrzej, Urban Stanisław, Kobyliński Edward, Borzuchowski Ryszard, Patecki Józef, Skolimowski J st).
2. Klub Wioślarski „Wisła", Warszawa—6 min. 23 sek.
3. Akademicki Związek Sportowy, Warszawa—odpadł w przedbiegu.

Jerzy Bojańczyk

Regaty na jeziorze Trockiem

Po najlepszym w Polsce torze wioślarskim w Bydgoszczy, na którym gromadzą się corocznie liczne rzesze zawodników ubiegających się o mistrzostwo Polski, drugie miejsce zarówno pod względem jakości terenu, jak i ogólne budząc zainteresowanie zajmuje poznański tor na jeziorze Witobelskiem.

Obecnie należy wyróżnić jeszcze niedawny, bo przed dwoma laty zaledwie po raz pierwszy wykorzystany dla celów regatowych teren jeziora Trockigo.

Jest to teren ośrodka wileńskiego, który będąc najbardziej wysuniętym na północ i sąsiadując bezpośrednio z Łotwą i Z. S. R. R., a względnie blisko z Estonją ma przed sobą piękne zadanie nawiązania kontaktu z osadami wioślarskiemi tych krajów. Wileński Komitet Wioślarski zapoczątkował już tę akcję; — w roku ubiegłym w regatach na jeziorze Trockiem po raz pierwszy wzięła udział osada łotewska. Wszystkie kluby Wioślarskie Rzeczpospolitej Polskiej powinny się żywo zainteresować i wydatnie poprzeć akcję Ośrodka Wileńskiego. W roku bieżącym regaty na jeziorze Trockiem zaprojektowane są na dzień 8-go lipca. Liczne obesłanie tych regat przez czołowe osady klubów polskich będzie lepszą od wszelkiej propagandy zachętą dla gości zagranicznych do zmierzenia swoich sił i sprawności z osadami polskiemi. Spodziewać się można, że nietylko wioślarze łotewscy i estońscy, ale także i Prus Wschodnich zechcą się zaintresować tak blisko i dogodnie położonym i ciekawym terenem wioślarskim.

Dlatego też podczas regat na jeziorze Trockiem powinny się spotykać zarówno jak w Bydgoszczy i Poznaniu wszystkie czołowe osady Klubów Wioślarskich z całej Polski.

Pływactwo polskie w perspektywie 12 lat

(dokończenie)

Pływanie w Polsce rozrasta się stale i równomiernie przenika na coraz głębszą prowincję, przenika może szybciej od wielu innych sportów. I tylko niedostateczne rejestrowanie całej dokonywanej tu pracy i nadmierne nasze wymagania są przyczyną pesymizmu.

O tem, że nie jest tak źle, jak pesymiści wciąż twierdzą, o tem, że idziemy naprzód, i to nawet dość szybko, jak na fatalne warunki, w jakich się znajdujemy, niech świadczy statystyka, przeprowadzona przez Polski Związek Pływacki.

Statystyka jest najlepszym i najpewniejszym sprawdzianem naszego stanu posiadania. Niestety, oby ocenić nasze wyniki i postępy, rzadko do niej sięgamy, a chętniej kierujemy się czysto zewnętrznem wrażeniem. Wrażenia te są zawodne, gdyż bardzo szybko zapominamy, jak źle było dawniej, i nie dość zadowoleni stanem obecnym, wypowiadamy nieraz zdanie, że postępu żadnego nie widać:

Zacznijmy od pływalni. W r. 1922 było pływalni otwartych w Polsce 4—5, z czego murowana, bardzo nieregularna jedna (Kraków). Krytych do r. 1927 nie było wcale. W roku 1932 zarejestrowano już 88 otwartych, z czego znaczna liczba betonowych i 13 krytych. Najwięcej ma ich Warszawa, gdyż razem 13, pozatem najgęściej rozsiane są na Śląsku, najrzadziej na kresach wschodnich. W r. 1933 liczba otwartych pływalni wzrosła do 97, krytych do 14; rok bieżący oczywiście przyniesie ich jeszcze kilka. Zaznaczyć trzeba, że niewątpliwie pewna liczba mniejszych objektów uchodzi z tej ewidencji.

Liczba zawodników zarejestrowanych w PZP. nie jest imponująca, ale jest rzetelna. Nie rejestruje się tu bowiem każdgo członka, nie rejestruje się każdego amatora zniżek kolejowych, który w tym celu wykupuje legitymację, lecz jedynie czynnych, startujących zawodników. A było ich w r. 1922 — 65, po 10 zaś latach — 2581. W roku 1933 liczba ta wzrosła do 3061 (z czego 2353 mężczyzn i tylko 708 kobiet). Danych za rok bieżący oczywiście jeszcze nie mamy.

Z pośród okręgów najliczebniejszy jest Warszawski (913) i Poznański (701 zawodników).

Ruchliwość klubów najlepiej zilustruje liczba **urządzanych imprez.** W r. 1922 urządzono w całej Polsce nie więcej, jak 10 imprez. W r. 1933 było już imprez samodzielnych 108, z czego tylko 48 z płatnemi biletami wstępu, których łączny dochód brutto wynosił 21 tysięcy złotych, zatem przeciętnie po 450 zł. na imprezę. W obrębie tych imprez odbyło się 80 meczów piłki wodnej.

Jeżeli chodzi o czynnych przyrost zawodników, był on dość nierówny: najmniej wynosił on procentowo w r. 1924 (tylko 14%), najwięcej zaś w r. 1927 — bo aż 96%. Ta nagła zwyżka była ściśle związana z uruchomieniem szregu nowych pływalni.

Z pośród klubów najwięcej zawodników zgłoszonych ma obecnie AZS. Warszawski (235).

Okręg Warszawski jest nietylko najliczebniejszym pod względem ilości zawodników, ale i posiada najwięcej klubów (20). Ogólna liczba klubów w PZP. nie wzrasta w takiem tempie, jak liczba zawodników i imprez, co jest objawem pożądanym, gdyż wielka ilość zrzeszeń słabych i nietrwałych bynajmniej za plus uchodzić nie może. Licząc się z tem, Zarząd PZP. stale skreśla towarzystwa nieaktywne, tak, że utrzymują się tylko te, które poważnie pracują. Klubów było w r. 1922 już 12, obecnie jest ich zaledwie 73. W pewnych okresach, gdy tolerowano t. zw. „martwe dusze", liczba ta przekraczała setkę.

Przy zawiązaniu PZP. czynne były tylko dwa środowiska: Warszawa i Kraków, zaczynał pracować Lwów, ociągał się ze zgłoszeniem Śląsk. Obecnie liczba okręgów wynosi 9, przyczem czynne są wszystkie, a szereg ich posiada dość rozgałęzioną sieć klubów na prowincji (Poznań, Śląsk, Pomorze).

Dla ilustracji przeciętnego poziomu zawodników w poszczególnych klasach, ciekawa będzie statystyka klasyfikacji zawodników. Pamiętać bowiem trzeba, że kryterja podziału na klasy są stałe i niezmienne. Dla przykładu podajemy: na 100m. stylem dowolnym panów — I klasa: poniżej 1:20; II klasa — poniżej 1:40; i III-cia klasa — poniżej 2:00. Wobec znacznych postępów, dokonanych w latach ostatnich, a co zatem idzie nadmiernego wzrostu liczby zawodników posiadających klasę I-szą i nierówności wyników między nimi, nie przesunięto dotychczasowych granic, lecz wprowadzono dodatkowo „ekstraklasę", t. zw. klasę mistrzowską do której zaliczani są zawodnicy mający np. na 100 m. stylem dowolnym poniżej 1:08.

W chwili wprowadzenia tej klasyfikacji w r. 1925 mieliśmy w Polsce (dosłownie) **jednego** tylko zawodnika klasy pierwszej (kpt. Kuncewicz). Na dzień 1 stycznia 1934 liczba tych zawodników wynosi:

Klasa mistrzowska: 35 (mężczyzn 24, kobiet 11).
Klasa I-sza: 278 (mężczyzn 209, kobiet 69).
Klasa II-ga: 754 (mężczyzn 633, kobiet 121).
Klasa III-cia. 422 (mężczyzn 346, kobiet 76).

Pozostaje zgłoszonych a niesklasyfikowanych zawodników 1572. Znamiennem jest, że mniej jest zawodników klasy III-ciej, niż II-ej, co dowodzi oczywiście tylko niestaranności klubów w klasyfikowaniu zawodników gorszych, na których mniej im zależy. Prowadzona w tym kierunku propaganda przyczyni się oczywiście się do naprawiania tego błędu, tak by statystyka obejmowała także i zawodników słabszych.

Owa liczba zawodników klasy I-szej i mistrzowskiej (łącznie 313 w porownaniu z jednym kapitanem Kuncewiczem w r. 1925 (w r. 1926 było pierwszoklasowych zawodników już dwuch)—jest bodajże najlepszem kryterjum naszego ogólnego postępu. Oczywiście wzrost rzeczywisty w pozostałych klasach następuje niewątpliwie w tymsamym stosunku, jednak dane o gorszych zawodnikach siłą rzeczy uchylają się ze statystyki.

To samo objektywne i niezmienne kryterjum czasu osiągało obecnie 313 zawodników, które nie przed dwunastu, ale przed ośmiu jeszcze laty było dostępne dla dwuch tylko ludzi w Polsce. (Kuncewicz, Siwicki) Zdaje się że trudno o bardziej przekonywujący dowod skuteczności naszych wysiłków i rzetelności naszych postępów.

Nie zrażajmy się tem, że nie dogoniliśmy jeszcze zagranicy. Zaczęliśmy na to zbyt późno, pracujemy w zbyt ciężkich warunkach technicznych. A cudów w sporcie niema.

T. Sem.

Klub Wioślarski „GOPŁO" w Kruszwicy

PROGRAM

II Regat propagandowych na Gople w dn. 29 lipca 1934 r.

Bieg 1. Dwójki podwójne półwyścigowe
„ 2. Czwórki półwyścigowe. Bieg dostępny dla wioślarzy, którzy do 31-go grudnia 1934 r. nie wygrali żadnego biegu na reg. klasyfikacyjnych
„ 3. Czwórki nowicjuszy
„ 4. Czwórki półwyścigowe pań
„ 5. Jedynki
„ 6. Czwórki półwyścigowe nowiejuszy
„ 7. Czwórki młodszych
„ 8. Czwórki półwyścigowe. Bieg dostępny dla klubów które w tabeli PZTW z 1933 r. były poniżej 30-go miejsca
„ 9. Czwórki

Wszystkie biegi odbywają się o nagrody przechodnie.

1). Regaty odbywają się na wodzie stojącej. Dystans dla pań 1,200 mtr. dla panów 1,900 mtr. Początek regat o godzinie 16-tej.
2). Regaty odbywają się zgodnie z regulaminem P. Z. T. W. z 1934 r. Termin zgłoszeń upływa z dn. 23 lipca 1934 r. Zgłoszenia należy przesyłać pod adresem: Klub wioślarski „Gopło" w Kruszwicy.
3). Wpisowe wynosi Zł. 2.— od zawodnika i należy przekazywać równocześnie z zgłoszeniem pod adresem Klubu Wioślarskiego „Gopło". Zwycięskie załogi otrzymają żetony.
4). Losowanie torów odbędzie się w obecności delegatów Towarzystw zainteresowanych o godz. 14-tej na przystani Klubu Wioślararskiego „Gopło".
5). Ze względu na brak taboru, biegi odbywać się mogą na łodziach własnych.
6). Uczestnicy zapewnione mają bezpłatne kwatery oraz zniżkę kolejową.
7). Klub Wioślarski „Gopło" zastrzega sobie ewentualną zmianę programu.

OFICERSKI YACHT-KLUB R. P.
Warszawa, Wybrzeże-Kościuszkowskie 2

ZAWIADAMIA

O długodystansowych Regatach Żeglarskich WARSZAWA-MODLIN w dniu 29 czerwca 1934 roku.

Regaty odbywają się na podstawie Przepisów Regatowych P. Z Ż.

Start — przystań O. Y. K., początek regat godz. 10-ta.

Długość kursu 38 klm., meta — Modlin, ujście rzeki Narwi. Szczegóły podane będą w programach.

Wykaz klas biorących udział w regatach, ilość załogi i wpisowe.

1.	Klasa „V"	— załoga osób 1	— wpisowe	3 zł.
2.	Klasa „S"	— „ „ 2	— „	5 zł.
3	Klasa „M"	— „ „ 3	— „	6 zł.
4.	Klasa „H" (nowe)	— „ „ 3	— „	6 zł.
5.	Klasa „H" (stare)	— „ „ 3	— „	6 zł.
6.	Klasa „E"	— „ „ 4	— „	10 zł.
7.	Klasa „C"	„ „ 4	— „	10 zł.
8.	Klasa jachtów o 12 mtr² żagla	2	— „	5 zł.

Pod klasą „H" stare, rozumie się jachty zbudowane do 1926 roku włącznie.

Nagrody przechodnie i klasowe, przyczem w klasie „S" nagroda przechodnia Komandora Honorowego O. Y. K. Pana Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego, w klasie „E" — Pana Ministra Spraw Zagranicznych Józefa Becka, w klasie „V" — Święta Morza" L. M. i K. Dalsze nagrody przechodnie podane będą w programie.

Termin zgłoszeń — 25 czerwca, godz. 20-ta, sekretarjat Kom. Reg. przystań O. Y. K. Wydawanie programów 28 czerwca r. b. godz. 18—20.

Posiedzenie Kom. Reg. 25 czerwca r. b., godz. 20.

Morzem świat się zdobywa!

Ceny ogłoszeń: 1 strona zł. 300, 1/2 strony zł. 155, 1/4 str. 80, 1/8 strony zł. 45, w tekście o 50% drożej.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI, WARSZAWA, BRONISŁAWA PIERACKIEGO 15 — TEL. 670-56.

Prenumerata „Sportu Wodnego" wynosi półrocznie Zł. 10, rocznie Zł. 20.

Rękopisów nie zwraca się. Ogłoszenia i prenumerata zagraniczna 50% drożej. Konto w P. K. O. Nr. 6013.

Wydawca „WAW" Warszawska Agencja Wydawnicza S-ka z o. odp. *Redaktor MIECZYSŁAW MAJCHER.*

Drukarnia W. Merkel, A. Kowalewski i S-ka, Warszawa, Chłodna 37 tel. 669-46.